

TYGODNIK ILLUSTROWANY



№ 56.

Prenumerata w Warszawie rocznie rsr. 8, półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2, miesięcznie kop. 67½.

Warszawa, $\frac{8}{20}$ października 1860.
Cena pojedynczego numeru kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w cesarstwie rocznie rsr. 12, półrocz. rsr. 6, kwartalnie rsr. 3. — Koperta oddzielna 2 rs, rocznie.

TOM II.

TREŚĆ NUMERU.

Pomnik Włodzimirza Potockiego w kościele katedralnym w Krakowie (z drzeworytu). — Kronika tygodniowa. — Stanisław Hozysz, kardynał biskup warmiński (dokonczenie). — Stary Sącz w podgórzu Karpat (z dwoma drzeworytami). — Zabytki polskie w Berlinie (z czterema drzeworytami). — Kilka myśli o naszej literaturze powieściowej. — Siła złego na jednego, dyalog (dokonczenie). — Rozmaite gatunki szaranczy (z trzema drzeworytami). — Szachy. — Rebus. — Zakon niewiasty, rzuty nakreślone przez Lacha z Lachów. — O zebraćwie w kraju a mianowicie w Warszawie. — Doniesienia.

dał niewolniczo naśladowaną kopia greczyzny, mogącą może nieźle służyć za pomnik dla Tezeusza, Achillea lub innego jakiego wojownika greckiego czy rzymskiego, lecz nie mającą prawa stanąć na grobie polskiego żołnierza.

Sztuka winna mówić jasno o tem co ma wyrażać, winna mieć wszystkie cechy ducha który ją stwarzał,

Dlatego posąg pogański w kościele katolickim, jest nietylko nielogicznością, anachronizmem, lecz razem przedmiotem boleśnie raniącym uczucia narodu, który był zawsze najwierniejszym wyznawcą chrześcijaństwa, a sercem i czynami wyznanie to popierał. Pod tym więc względem i pomnik niniejszy posiada niewłaściwość tak często spotykaną w utworach Thorwaldsena. Mniej obeznanym z dziełami tego artysty, przytaczamy jako dowód prawdziwości tej naszej uwagi pomnik Małachowskiego, dobrze wszystkim znany w katedrze warszawskiej.

W świątyni, gdzie tak uroczyste a wymownie przedmioty sztuki przedstawiają nam bohaterów i wielkości historyczne, pomnik ten uderza niezgodą z całością; jest on jak obca nuta w harmonijnym akordzie, jak niedźwiczny wykrzyk w pieśni wzniosłej, poważnej, religijnej, którego nawet prawdziwe zalety artystyczne złagodzić nie są w stanie. Niepospolita wartość wykonania jego może zachwycałyby w jakim muzeum; ale w kościele katolickim, ale w katedrze krakowskiej, tuż pod bokiem kaplicy zyguntowskiej, wydawać nam się zawsze będzie przybyszem obcego rodu, obcego ducha, nie mającym nic a nic wspólnego z otaczającą go całością.

Gdyby owi nagromadzeni tam skamieniali rycerze, w stalowe zbroje zakuci, w delie i płaszczce owinięci, owi poważni prałaci kościoła spokojnie drzemający po kaplicach, z krzyżem jako symbolem zbawienia, na chwilę zmartwychpowstali, zaparliby się pewno wspólności z tym pogańskim Grekiem, który się do ich wielkości chrześcijańskiej wnieść nie potrafił.

Nie myślał widać artysta o późnej potomności, bo gdyby pragnął dla niej dzieło swe zostawić, jak to jest zadaniem pomników, byłby się zastanowił, że jeśli po upływie kilku wieków pragnął kto z jego posągu zrobić sobie pojęcie o charakterze czasów w których był stawiany, zająłby musiał na drogę najdziwniejszych przypuszczeń. Jakież albowiem może dać wyobrażenie o duchu epoki figura przypominająca ateńskiego discobola, nieokryta nawet w połowie lekką tuniką, z greckim mieczem u boku, z hełmem i zbroją starożytną u nóg leżącą. I jeszcze, jakby umyślnie dla nagromadzenia sprzeczności i dopełnienia niewłaściwości w charakterystyce, ów posąg grecki otoczono ramą łuków gotyckich!!

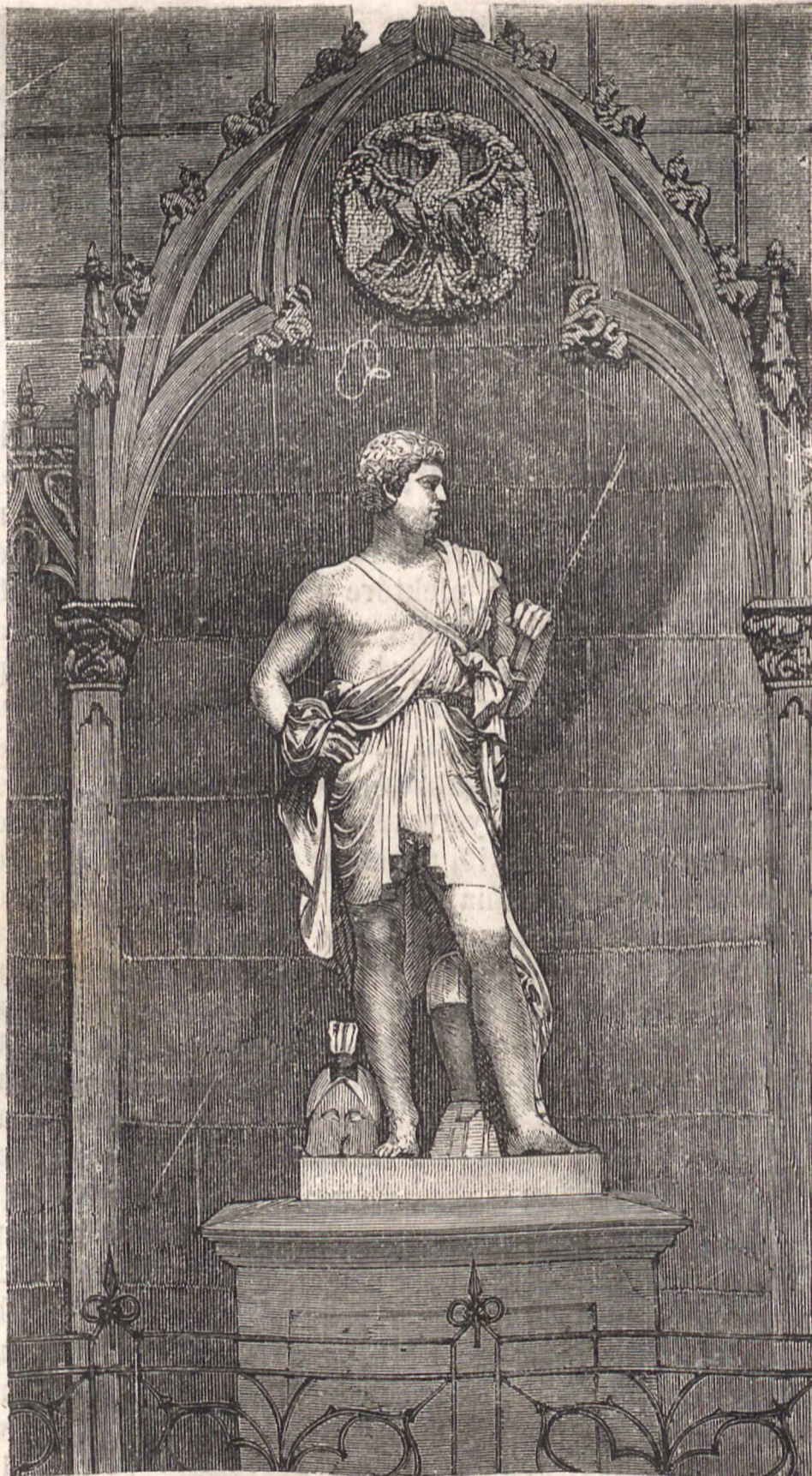
Po takim ukazaniu ujemnej strony pomnika, pod względem myśli zasadniczej, należałoby może ocenić stronę jego dodatnią, wskazać na liczne i wysokie

POMNIK WŁODZIMIRZA POTOCKIEGO

W KOŚCIELE KATEDRALNYM KRAKOWSKIM.

(Dzieło Thorwaldsena.)

Każdemu kto cokolwiek głębiej pojmuje znaczenie sztuki, gdy napatrzy się w katedrze krakowskiej znajdujących się tam grobowców i pomników, gdy rozkołysze duszę drogą przeszłością, tak dokładnie opowiedzianą przez kamienne usta rzeźby, a nagle spotka się z tym bijącym w oczy pomnikiem, — natychmiast przyjdzie na myśl pytanie: co robi w tej chrześcijańskiej, katolickiej świątyni, półnagi rycerz grecki czy rzymski, tak akademicko pozujący pod gotyckim sklepieniem? Zkąd wziąć się mogła ta czysto pogańska figura w kościele, gdzie co krok spoczywający marmurowi bohaterowie wymownie wskazują, iż jego gorliwymi synami będąc, w jego wierze stojąc, żywoty własne poświęcali mu na obronę. Zdziwienie to na widok niezrozumianej z razu figury jeszcze się powiększy, gdy przeczyta napis polskiego imienia, położony pod owym posągiem. Im bardziej rozpatrywać się będziemy w pięknościach tej figury, tym mocniej przyjdzie nam żałować, iż ręka co tak umiejętnie potrafiła prowadzić dłuto po białym marmurze, nie zapukała wprzód do serca, by ztamtąd wywołać natchnienie zgodniejsze z mającym się stworzyć dziełem; a lubo autor jego nie był krajowcem, zawsze jednak, jako mistrz, lepiej winien był się przejąć charakterem narodowości tego, komu stawiać miał posąg. Artysta zapomniał, że sztuka powinna koniecznie łączyć w sobie zarówno pierwiastki formy jak i ducha, że jeśli uwagę swą skieruje tylko do pierwszej, nie wyrazi myśli całkowitej jaką utwór jego oddychać powinien, lub wyrazi ją sprzecznie z założeniem. Cały oddany idealnym kształtom spotykanym w antycznych wzorach, nie chciał czy nie potrafił wziąć z nich tyle tylko, ile mu było potrzeba, by dziełu swemu dać piękną formę, nie skrzywiając ducha, a z nim charakteru właściwego w jakim tenże miał się objawić; nie rozróżnił ducha pogańskiego od chrześcijańskiego w sztuce, a przejął wszystko jak znalazł w antykach, i dlatego w miejsce kompozycji idącej z własnego natchnienia,



POMNIK WŁODZIMIRZA POTOCKIEGO.

nosić piętno epoki swojej, bo tym tylko sposobem może mieć znaczenie niespożytych kart dziejowych.

piękności tego znakomitego zkadina utworu Thorwaldsena; uważamy to jednak za zbyt techniczne, gdyż samo imię mistrza poręcza za biegłość techniki, poprawność rysunku i umiejętne wykonanie szczegółów. Dopełnić tylko jeszcze winniśmy ocenienie pomnika, krótką notatką biograficzną tego co pod nim spoczywa.

Niewiele powiedzieć można o młodym wojowniku, którego krótkie, choć pełne poświęcenia życie zbyt wcześnie zostało przerwane, ażeby obfitego dla biografisty dostarczyło wątku.

Włodzimierz Potocki, dziesiąty z jedenaściorga rodzeństwa, był synem Stan. Szczęsnego Potockiego († 1805) i Józefy Amelii Mniszchówny, kasztelanicy krakowskiej († 1798). Urodził się w Tulczynie dnia 10 lutego 1789 roku. Po ustanowieniu księstwa warszawskiego, wystawił własnym kosztem kompanię artylleryi konnej, którą też dowodził w czasie wojny r. 1809. Postąpiwszy później na pułkownika téjże artylleryi, odznaczał się w każdej potrzebie nieustraszoną odwagą i młodzieńczym zapałem. Żonaty był z Teklą księżniczką Sanguszkówną, z której zostawił dwóch synów, Stanisława i Włodzimierza. Na początku roku 1812 przybył do Krakowa dla odwiedzenia żony, i zapadłszy na tyfus, zakończył tam życie dnia 8 marca t. r., z powszechnym żalem ceniących przymioty jego i gorące chęci współobywateli. Wdowa w kościele katedralnym krakowskim postawiła mu pomnik, którego rysunek zamieściliśmy na czele.

Kronika tygodniowa.

Hollandya, to bardzo mądry kraj. Nie dlatego że tam krowy hollenderskie się rodzą, nie dlatego że z tamąd wzór brać trzeba do najlepszej irygacji łąk, i nie dlatego nawet że tam się wyrabiają owe wyborowe okrągłe sery, które stanowią sine qua non śniadankowych smakoszy.

Dla innej, wcale dla innej przyczyny przychodzi mi dzisiaj chwalić ojczyznę Ruytera i Egmonta i stawiać ją nawet w pewnym względzie krajowi naszemu za przykład.

Oto w Hollandyi wszystkie niemal małżeńskie stada żyją z sobą szczęśliwie i zgodnie.

I dzieje się to bardzo prostym sposobem.

Skoro kawaler i panna, jak to mówi lud nasz, mają się ku sobie, rodzice nakazują im odbyć próbę, która na tém zależy, że owi pretendenci do stanu małżeńskiego zmuszani są podróżować sami we dwoje przez kilka tygodni, i jeżeli przez ten czas nie znużą się jedno drugiem, to małżeństwo dochodzi do skutku, bo podróż wzmiankowana staje dowodem że usposobienia ich zgadzają się z sobą. I nie jest to tak nedorzecznym jakby się zdawać mogło, bo stare przysłowie mówi, że w podróży i przy grze najlepiej ludzkie charaktery poznać się dają.

Mógłbym wam jeszcze powiedzieć o innym zwyczaju, podobnym w treści, różnym w formie, który przy zawieraniu małżeństw u chłopów we Fryzyi panuje, ale wolę zamilczyć, bo słyszę już jak mnie zasypujecie pytaniami, z kąd mi się wzięło to intermezzo o małżeństwach hollenderskich i fryzyjskich i jak one mieć mogą stosunek do historyi faktów uplynionego tygodnia. Otóż stosunek ten istnieje i dosyć bliski nawet, tylko trudno mi się bardzo jasno wyrażać, bo wy czytelnicy jesteście ludźmi bardzo gadatliwymi, nie umiście zachować tajemnicy i nieraz mi się zdarzało że wam udzielił faktów pod największym sekretem, a fakt ten ze wszystkimi szczegółami wnet roztrąbiono po wszystkich ulicach Warszawy i rynkach miast prowincjonalnych. A na mnie zaraz odpowiedzialność, pretensje, kłopoty, reklamacje, Bóg wie nie co, człowiek sam nie wie jak sobie poradzić. Więc jak już wam powiem że tego roku w podróży zerwało się jedno małżeństwo, że stało się to, jak złośliwe języki utrzymują, skutkiem zanadto wystawnej wyprawy panny młodej robionej zagranicą, wyprawy, na którą użyta cyfra, jak zwykle u nas, wcale nie była odpowiednią ilości udzielonego posagu, że wreszcie z tego przekonać się można iż wprowadzenie zwyczaju hollenderskiego nie zaszkodziłoby u nas, — to jak wy zaczniecie się domyślać, gotowicie trafić na nazwiska interesowanych osób, albo co gorsza, fałszywie odgadniecie i zrobicie krzyw-

dę mnie, sobie i jeszcze komuś. Więc na złość nie powiem wam nic, bom sobie już to przyrzekł. Domyślcie się jak chcecie, a ze mnie słowa nie wyciągniecie więcej; pamiętajcie jednak na ten sens moralny, że nie zawszedroga wyprawa świetne przynosi owoce.

Bo też co się u nas dzieje z temi wyprawami, to i wypowiedzieć trudno. Daleko ubożsi od ojców naszych, lubimy od tego zaczynać, na czém oni kończyli, i usprawiedliwiamy słowa owego Żyda pachciarza, który widząc młodego dziedzica po śmierci oszczędnego ojca kupującego powozy, karety i paradne cugi do nich i zapytany przezeń czy dobrze robi, odpowiedział:

Jaśnie wielmożny pan jest bardzo mądry. Ojciec jaśnie wielmożnego pana lubił za młodu chodzić piechotą i tak sobie tém nogi nadwreżył, że na starość musiał powozami jeździć; a jaśnie wielmożny pan oszczędza sobie nóg za młodu, żeby na starość mógł chodzić piechotą.

Owóż te wyprawy stanowią jeden z pozorów podróży za granicę i niekoniecznie robią się już one w pewności małżeństwa, ale w dalekiej perspektywie. Proszę tylko dowiedzieć się na kolei żelaznej, ile to codziennie w tych czasach przychodzi z zagranicy kufców napełnionych francuzkami i niemieckimi gratami. Donoszą nam między innymi, że jakaś pani, przywożąc z sobą dwa ogromne wazony z porcelany saskiej czy sewrskiej, a zaczepiona o nie przez urzędników celnych, tłumaczyła się że zapamiętała lubiąc herbatę, musi na nią aż tak wielkie filiżanki wozić. Szkoda że *Podróżomania* J. Korzeniowskiego nie jest jeszcze przedstawiana na warszawskim teatrze, sztuka ta bowiem bardzo zręcznie i dowcipnie rozbięra i chłoszcze tę słabą stronę naszą. A proszę pamiętać że nowa pożyczka towarzystwa kredytowego nie została jeszcze wypłaconą; więc kiedy przy braku pieniędzy tak sobie poczynamy, cóż to będzie jak nowe nam przyplyną? Aż strach bierze zajrzeć do hipotek majątków naszych ziemskich, albo rozgadać się z tymi, którzy się pośrednictwem przy sprzedażach trudnią. Na to nie pomoże ani wysoka cena zboża, ani nawet buraki, do których tak się wszyscy od kilku lat rzucili, że w wielu miejscach inne gałęzie gospodarstwa cierpią na tém.

Teatr Rozmaitości, jako początek nowości dramatycznych od dawna już zapowiadanych, dał nam Dziwadła, komedią p. Pieńkowskiego, przerobioną ze znaniej powieści Kraszewskiego pod tym samym tytułem. W ogóle jesteśmy przeciwko wszelkim przeróbkom; nie usprawiedliwia ich ani wartość przerabianego dzieła, ani zdolność pisarska przerabiającego autora, a pan Pieńkowski posiada ją niewątpliwie. Z pod tej ogólnej zasady i Dziwadła nie wyjmujemy, chociaż dość zręcznie tu wzięto się do rzeczy, a w saméj powieści pełno charakterów naginających się do komedii. W ogóle Dziwadła zręcznie prowadzone i umiejętnie obrobione od Sceny za sceną, ale mniej tam żywotności. Kilka scen prawdziwie komicznych, trochę zbyt wiele deklamacji, niektóre ustępy niepotrzebnie wtrącone, młodość przebiega wszędzie, ale młodość serdeczna i czująca. To już wielka zaleta. Pracy i doświadczenia, a reszta się znajdzie. Sztukę odegrano dobrze. Pan Linkowski jest nieocenionym koniuszym. Pan Trapszo w roli kapitana powtórnie dowiódł talentu do ról charakterystycznych; artysta to sumienny i pracowity, a łatwiej poprawić się ze zbyt drobiazgowego wypracowania, aniżeli z niedbałości. Pani Rakiewiczowa oddała swoją rolę z wielkim wdziękiem.

Juljusz Kossak przybył do Warszawy i oddał kilka bardzo pięknych obrazów na wystawę krajową. Jak o tém już uprzednio donosiliśmy, zamierza on stale tu zamieszkać. Zdolnemu temu artyście, przyzwyczajonemu do zamówień, które go o sto kilkanaście mil od nas szukały, dziwną się zapewne wyda oziębłość dla sztuki, która od czasu ostatniej jego u nas bytności tak się rozprzestrzeniła w publiczności naszej. Nie chcemy już nawet mówić o tém, lękając się wpaść w jednostajność.

Odnawianie gmachu Instytutu muzycznego szybko postępuje naprzód. Jak zapewniają nas, na 15 listopada r. b. Instytut ten ma być już otwarty. Kraj uczynił bardzo wiele szybkim zebraniem potrzebnych funduszy, spodziewać się więc należy że te wszystkie ofiary pójdą w pożytek sztuce krajowej.

Dziwny wypadek miał w tych dniach miejsce przy odnawianiu jednego z większych gmachów w Warsza-

wie. Gmach ten, przez dość długi czas na rozliczne przeznaczone użytki, z powodu właśnie tych ciągłych zmian znajdował się w pewnym stanie zaniedbania. Owóż na podwórzu tego gmachu zbudował sobie ktoś dom, nie pytając się na jakim gruncie muruje, i budowę swoją o dawniejszą oparł, tak że mur tej ostatniej stanowił tylną ścianę jego domostwa. I stało to tak przez kilka a nawet kilkanaście lat, i nikt się nie zapytał z kąd ten gość nieproszony wszedł na obce podwórko i co on tam robi. Gdy przyszło jednak do restauracji gmachu, dom ów, wyglądający jak gniazdo jaskółcze do starego zamku przyczepione, zwrócił na siebie uwagę restaurujących. Zaczęto badać jakim prawem ów przybysz rozpostarł się w nie swojej własności, a dowiedziawszy się o prawdzie, oświadczone właścicielowi żeby dom swój gdzie zechce przeniósł, ponieważ na dotychczasowym miejscu istnieć on nie może i niezwłocznie rozebrany będzie. Naturalnie niepodobna przenieść domu murywanego, zwłaszcza bez tylniej ściany, i pomimo powoływania się właściciela na długość posiadania, prawu uczyni się zadość.

Osobliwszy fakt pojawia się od pewnego czasu między służącymi warszawskimi. Obecnie przy poczynającym się kwartale wniesiono kilkadziesiąt skarg na służących, którzy uciekli z domów gdzie się pogodzili od pierwszego. Dzieje się to najwięcej z lokajami, młodszymi, kucharkami, bo tych wymagania i wstręt do pracy z każdym dniem rosną. Jest to po części i wina tych, którzy przyjmują służących nieraz bez należytych świadectw i obejrzenia książeczek służbowych; ale główna przyczyna leży w demoralizacji niższych klas ludności warszawskiej. Od pewnego czasu zajmujemy się bardzo ludem naszym wiejskim, piszemy o nim wiele, mówimy więcej jeszcze, chociaż dotychczas pisanie nasze i mowy bardzo znaczących skutków nie przyniosły. Ale o niższe klasy ludności miejskiej, o służących, wszelkiego rodzaju wyrobników i t. d. mało kto troszczy się dotąd. A jednak na tę kwestyę warto baczną zwrócić uwagę, bo wielokrotne doświadczenie przekonało, że wpływ stanu moralnego ludności miejskiej na wiejską powoli ale przeważnie czuć się daje. Większe miasta są niejako środkowymi punktami ciężenia mieszkańców danej okolicy, one ciągną do siebie ludność sąsiednią i pośrednio wpływają na nią. Tém silniejsze musi być działanie Warszawy, jako stołecznego miasta całego królestwa, jako zwłaszcza miasta, w którym mniej więcej cały zarząd kraju jest scentralizowany; a że wpływ ten istnieje i niemały, widzimy to po stanie moralnym wieśniaków z okolic Warszawy, którzy pod tym względem niżej stoją od zamieszkujących miejscowości bardziej oddalone. Więc kiedy jedno z drugim tak ściśle jest połączonym, ci wszyscy, którym sprawa ludności wiejskiej leży na sercu, powinni i na ludność miast pilniejsze dawać baczenie. Bardzo dobrze że istnieją tu szkółki rzemieślnicze niedzielne, ale dotąd niema u nas żadnej szkoły dla służących, a taka byłaby może potrzebniejszą od innych. We Francyi, w Niemczech oddawna istnieją już takie szkoły. Służący obojczy płci powinni tam umieć czytać, pisać, rachować; u nas większa połowa liter nawet nie zna. Nie przeszkadza to jednak kucharkom oszukiwać na mięsie i wydatkach targowych, markierom utajać ilość odegranych partyj billardu, a powożącym dorożkami oddawać tylko część dziennego zarobku właścicielom dorożek; nie przeszkadza to innym służącym zastawiać w szynkach i tym podobnych miejscach przedmioty do państwa należące, które gdzieś się z domu zadzieją i trudno ich wyszukać. Nie chcę tu wcale twierdzić żeby inne miasta europejskie były wzorem moralności pod tym względem, ale tam przynajmniej robi się co można, a u nas każdy się skarży, a nikt nie chce przyłożyć ręki do dzieła.

A jednak są skuteczne środki, mogące wpłynąć na poprawę moralności, które w części tu wskażemy. Niechaj w niedziele i dni świąteczne służącym będzie wolno wyjść do kościoła, bo w wielu domach w te właśnie dni najwięcej zajmują ich robotą, co im nie dozwala dopełniać właściwych obowiązków religijnych. Należy zachęcać ich do tego i nawet przypilnować, żeby pod pozorem kościoła gdzieindziej się nie udawali, co się także nierazko dzieje. Do pani domu zwłaszcza należy żeby służące swoje nakłaniała do spowiedzi; niechaj państwo nie dają im złego przykładu w jawnym przełamaniu

obowiązków religijnych, bo taki przykład najłatwiej się zaszczepia i pobudza do naśladowania. Często się zdarza że różne rozprawy o religii toczą się przy służących, bez uwagi na to że oni słuchają i nieraz gorzej niżby trzeba było rozumieją wyrzeczone słowa. A przytém nie wszystko zależy na dopełnianiu obowiązków służbowych, trzeba zwracać także uwagę na prowadzenie i zachowanie się w domu i po za domem; jest to pewien rodzaj obowiązku moralnego ciężącego na państwie, obowiązku, który rzadko bywa dopełnianym. Nie psujmy sami naszych domowników, a nie będziemy się skarżyli na ich zepsucie.

Wychodzą teraz pisma i dziełka ludowi poświęcone, koszt na nie bardzo mały; czy nie należałoby kupować takie książki i dawać je tym służącym, którzy czytać umieją, a innych do nauki zachęcać? To podobno najlepiej rozumiana dobroczynność. Piękniejsza jest jałmużna zasilać ducha ludzkiego i sprostować złe drogi, aniżeli dać ubogiemu kilka groszy. Ale przedewszystkiém trzeba pamiętać że przykład najczęściej może. Jakże służący albo służąca mają zagustować w czytaniu, kiedy widzą że pani albo pan nigdy książki do ręki nie wezmą? jakże żądać żebyśmy czynili dla nich to, czego sami dla siebie nie czynimy? Nie skarżmy się więc, albo przynajmniej głównie przyczyny złego szukajmy w sobie.

STANISŁAW HOZYUSZ,

KARDYNAŁ BISKUP WARMIŃSKI.

(Dokończenie.)

Hozyusz nie prześladował też różnowierców, i królowi, który raz zerwał się do większej energii, prześladować ich nie dał. Zygmunt August chciał wypędzić z kraju zbyt zuchwałych sekciarzy; Hozyusz wytłumaczył mu, że przez to niechcąc szkodziłby sprawie wiary, bo im więcej rozdwojeń w reformie, tém jej śmierć pewniejsza i prędsza. Hozyusz był przekonany mocno, że te wiary i wiarki jakie wtedy nurtowały spokojność ojczyzny, strawią się nawzajem własnymi kłótniami i zapalczywością. Otóż kiedy reforma się rozdzierała, kiedy racjonalizm ów tak spełtał ludzi, że sami nie wiedzieli jakiej są wiary, Hozyusz nie prześladował, nie dręczył, nie zdobywał się na wymyślne sposoby, ale postępował z wyrozumiałością, ze słodyczą, z sercem; uczył i przekonywał.

Charakteryzuje go nadzwyczaj otwarte postępowanie z Elblązanami, którzy należąc do jego dyecezyi, przyjęli reformę i zabierali wszystkie majątki kościoła katolickiego. Tam Hozyusz w Warmii był księciem panującym, mógł więzić i prześladować; — a kardynał tylko uczył i cierpiał nad zaślepieniem „kózłów“, jak ich nazywał.

Co do Polski, myślał że najlepiej dojść celu pojedynczymi nawracaniami, i w tym też duchu działał. Kogo mógł, przekonywał i jednał wierze katolickiej, a kiedy sił mu już nie starczyło, kiedy upadał pod ciężarem pracy, kiedy się zresztą lękał o przyszłość, bo sam bardzo zachodził w lata, sprowadził do Polski jezuitów, żeby tak samo jak i on uczyli i przekonywali. Jezuiti pod sprawą Hozyusza, jak potem pod sprawą Batorego, byli karnym legionem i zrobili wiele dla katolicyzmu. Ciż sami jezuiti za Zygmunta III przechodzą granicę umiarkowania i już nietylko słowem, ale nawet czynem przekonywają. Dlaczego gwałtów, ulicznych szermów, burzenia zborów nie było dawniej? Bo Hozyusz sam nad tém czuwał, bo Batory gwałtu żadnąby miarą nie dopuścił i surowo by go skarcił.

Nawracania się dobrowolne zaczynają się już pod koniec panowania Zygmunta Augusta, mnożą się za Batorego, za Zygmunta Wazy; reforma, jako siła polityczna i rozkładająca, skonała w ostatnich wysileniach rokoshu. To Hozyusz magicznym słowem zaklął tę burzę, która się srożyła nad Polską. Niezręczni jego i Batorego następcy sprowadzili na pogodniejszy nieco horyzont nowe burze, ale już ich zakląć nie mogli.

Hozyusz nie z prawa, ale z uznania powszechnego biskupów, był zwierzchnikiem kościoła polskiego; poważali go i bali się jego sądu najwięksi popiecznicy reformy, jak np. Uchański. Hozyusz uderzał wielkością swoją tak, iż zaćmiewał wszystkich; każdy to widział w Polsce, a jednak ani cienia ambicyi w nim nie było. Nieskalane nigdy, nawet myślą, jego życie, służyło jednym za wzór, drugim za wyrzut. Hozyusz

w swoim czasie był niedostępny potwarzy; potem dopiero uprzedzeni na niego ją ciskali. Spółczesnych biskupów, obytych z reformą, wyrzuty sumienia, które napróżno zagłuszyć w sobie chcieli, ciągnęły do tryumfalnego wozu kardynała.

Najwyżsi uprzedzali się względem niego w grzesznościach. Hozyusz widział wszystko co się koło niego dzieje, póki był w Polsce; miał albowiem w każdym większym mieście, w każdym województwie swoich przyjaciół, którzy mu o sprawach kościoła donosili, a należeli do tych korespondentów ludzie uczeni, światła wieku, jak np. wójt wileński, sławny Rotundus Milezyusz. Odpisywał im, badał o wszystko, interesował się by najmniejszą okolicznością. Kiedy się zważy na wielką czynność jego umysłu, do prawdy podziwienie bierze, jak temu człowiekowi życia i czasu starczyło na różnorodne prace i na nabywanie najrozleglejszej wiedzy. Nie miał w Polsce, a może i w Europie, sobie równego nauką, a jego serce było wielkie jako świat.

Charakterystyczna jest i ta miłość kardynała dla rodu jagiellońskiego, o jakiej tu dotąd najmniej mówiliśmy. Kochając wszystkich, a potem ojczyznę, Hozyusz nie mógł nieczuć przywiązania do rodziny, która w rękach swoich trzymała losy kraju, a której on winien był wszystkie dobrodziejstwa i stanowisko swoje, chociaż niczego nigdy nie szukał; jego ambicya kanonią ograniczała się kiedyś, a gdy go zrobiono biskupem, już się lękał wielkiej przed Bogiem za to odpowiedzialności, — i takim łekliwym pozostał przez całe życie.

W miarę jak Hozyusz rósł na dworze i w kraju, rosła i miłość jego dla Jagiellonów. Tutaj powiemy, że kardynał warmiński sam się wcielił do rodziny jagiellońskiej, i że brat, ojciec, nauczyciel, syn, przyjaciel nie mógł być nigdy lepszy, nigdy serdeczniejszy, nigdy wierniejszy, jak on był dla wszystkich Jagiellonów. Do Zygmunta Starego jeszcze nietylko się zbliżył jak do Zygmunta Augusta, bo sam był młody kiedy król umierał, a powaga majestatu utrzymywała Hozyusza w należytych szrankach uszanowania. Ale miał więcej śmiałości do syna, jako zbliżony do niego wiekiem, chociaż o lat piętnaście starszy; więcej miał śmiałości do królowien, z którymi był w ciągłych stosunkach na dworze, a sprawy ich chętnie ułatwiał. I stało się, że naprawdę król Zygmunt August i siostry jego, Anna, Katarzyna szwedzka i Zofia brunświcka, miały Hozyusza za swojego opiekuna, ojca, za najlepszego przyjaciela i doradcę. Bywały i kwasy, nie z królem, ale z Jagiellonkami, w czasie kiedy już Hozyusz osiadł stanowczo w Rzymie. Bolał nad tém kardynał, jakby nad największym nieszczęściem; o zgodę prosił i zawsze ją wyprosił, bo żyć nie mógł z tą myślą, że poróżniony jest z domem jagiellońskim.

Hozyusz nie miał herbów szlacheckich, był synem naturalizowanego cudzoziemca, a jednak długo był biskupem i tak ogromny wpływ wywierał w Polsce. Ratowało go położenie jakie miał w Prusiech, w których był senatorem; tam miasta miały swoje znaczenie, a nieszlachcic nie był wyrzutkiem społeczeństwa. Zresztą w oczach świętego Zygmunta Augusta nie szkodziło nic to pochodzenie Hozyuszowi i nic mu nie ubliżało; król widział w nim sługę dawnego, syna także dawnego i dobrego sługi, co stosunkom wzajemnym pana i podwładnego nadawało jakąś patryarchalną, serdeczną zażyłość. Ale zawsze Hozyusz był senatorem polskim, na sejmach naszych zasiadał, na synodach miał wpływ bezpośredni na sprawy kraju i na sprawy kościoła w Polsce. W każdym więc razie oko przywykłe do innych stosunków, sprawiedliwie zadziwia ta anomalia nieszlachcica, tak mocno przewodzącego pomiędzy szlachtą. I oczywiście rodzi się raz pytanie: cóż ułatwiał Hozyuszowi ten wpływ zdaje się nienaturalny? Odpowiedź zaraz następuje sama z siebie, i każdy ją da, po przejrzeniu faktów o jakichś tutaj napomykali. W Polsce zazdrośnej, o swoje przywileje i klejnoty herbowne, nieszlachcicowi Hozyuszowi dawały wpływ i znaczenie jego wielkie przymioty umysłu, charakter, cnota i miłość.

Od r. 1579 już nie widział więcej Hozyusz ziemi ojczyźnej. Dyecezyą po nim zarządzał uczony Kromer, z którym stany pomorskie krwawą a długą staczały walkę o to, że nie był rodem z Pomorza, że nie miał indygenatu. Ale tę sprawę, która się zaczęła jeszcze za Zygmunta Augusta, od razu mieczem gordyjskim przeciął Stefan Batory. Hozyusz z początku,

kiedy króla tego obrano, wolał cesarza Maksymiliana i niekontent był że Anna Jagiellonka mieszała się do spraw politycznych za Batorem. Miał więc rękojmi dla katolicyzmu w elekcji cesarza. Ale się rychło przekonał o tém, że Stefan Batory, o którego prawowierności powątpiewano, jest królem gorliwym, takim jakiego Polska wymagała. Przeprósł się więc ze Stefanem i z Anną i najserdeczniej im służył w Rzymie, jako też kościołowi. Głównie zajmowały go sprawy spadku po królowej Bonie, i dla dopilnowania tych właśnie spraw, wysłał go do Rzymu król Zygmunt August.

Mamy obszerną bardzo korespondencyą Hozyusza do Jagiellonów, z powodu tych summ neapolitańskich; wydrukował ją w swoich „Starożytnościach polskich“ Ambroży Grabowski. Styl Hozyusza polski jest piękny i czysty, miłości, patryarchalnej prostoty w nim dużo. Na utrzymanie swoje w Rzymie pobierał pewien dochód z summ neapolitańskich. Przyznać to trzeba, że dopóki bawił w Rzymie, dopóty była jakaś nadzieja, że spadek na marne nie pójdzie. Hozyusz wtedy utrzymywał przy sobie wielu młodych Polaków, którzy pod jego dozorem wprawiali się do dyplomacyi i służby kościoła. Wielu z nich wyprowadził na ludzi.

Umarł dnia 5 sierpnia 1579 r. w Subiaco, dokąd wyjechał dla zdrowia. Jeden z jego wychowawców i przyjaciół, Stanisław Reszka, bardzo uczony i światły, później opat jędrzejowski i dyplomata, napisał zaraz po łacinie obszerny jego życiorys, ale pełen kaznodziejskiego tonu. Panegiryk kardynała pisał także jego wychowaniec Treter, kanonik warmiński.

Julian Bartoszewicz.

STARY SĄDCZ W PODGÓRZU KARPACKIEM.

Zrobił ktoś może i słuszną uwagę, że wojny mają te pożyteczną stronę, że się przyczyniają niemało do rozszerzania wiadomości geograficznych. Z powodu wyprawy Hiszpanów na Maroko, poznaliśmy miasta, o których możemy nie wiedzieli że stoją na ziemi i na mappie. Do tej uwagi dodajemy drugą, że do bliższego poznania pewnej części kraju, do zamięłowania niektórych stron przyczynili się i poeci. Dzięki Homerowi, od dwudziestu wieków szukamy tego miejsca gdzie stała Troja, gdzie płynął Skamander i Simois.

Doznaję smutnego uczucia, ilekroć zwidzając niektóre miejsca uroczych okolic naszej ziemi, nie znajduję innego towarzysza wędrówki, prócz miejscowego mieszkańca. Żałować przychodzi zaprawdę, że ziemia podkarpacka, przystrojona tak wdzięcznie i bogato, nie wydała swego wieszca, albo że poeta innych okolic nie zabłąkał się w te strony, by tam zamieszkać, żyć i marzyć: byłoby to pożytecznym i jemu i nam.

Kiedy kręślę te uwagi, stoi mi na myśli ten pas naszego kraju, co od góry Paniańskiej zwanęj, od zamku Mielsztyna, ciągnie się przez paleśnicką dolinę, Tegoborz, Zbyszycę, Chełmiec, do nowego i starego Sądcza, dalej brzegiem Dunajca i łamanym gościńcem po górach i obłazach wspina się na olbrzymi wał Pionin, u których podnóża leży małe miasteczko Krościenko.

Ta strona górzystej połowy naszego kraju, znana jest chorem i zdrowym, zwidzającym źródła Szczawnicy. Wyłączywszy atoli tych peryodycznych gości, rzadko kiedy pojawi się tu z dalszych stron wędrowiec; mało kto poświęci kilka chwilek popasu, dla zwidzenia klasztoru w starym Sądczu i poznania tego ze wszech miar interesującego i wdzięcznego miejsca.

Oba te sąsiednie i bliźnie sobie miasta, nowy i stary Sądcz, zarówno zając mogą podróżnego. Ich położenie urocze: dolinę opasaną górami ożywiają wody dwóch strumieni, Kamienicy i Popradu, które tutaj łączą się z Dunajcem; rozsiane po obu stronach wioski, zielenią się bogactwem swoich drzew i ogrodów, schludne domkami, które tu budują z pewnym wdziękiem; niekiedy mają jakiś sztucznie wytoczony krużganek, piętorko w dachu, okienice malowane i podworek bogaty zapasem materiału, tu bowiem robią się taki, sąsiedki, stołki i wiele innych sprzętów, które góralski konik zawozi do Krakowa, do tego Gdańską podgórskiego narodu.

Miasto Nowy Sącz nader wczesnie, bo w XIII wieku, wspomniane w kronikach, a historia łączy do tego miejsca wiele imion i wydarzeń historycznych. Wacława króla czeskiego i polskiego czyni fundatorem klasztoru i budownikiem warownych murów miasta. Czytamy o Wilczku z Boczowa, który w roku 1359, o Krzesławie z Chodowa Kurozwązkim, który w roku 1381 był kasztelanem sandeckim. Kasztelaniami tę piastowali potem Tarnowscy, Tęczyńscy, Kmitowie, Bonarowie, Stadniccy, Tarłowie....

W roku 1350 Ludwik król polski i węgierski zwidza miasto i do rzędu sześciu najwyższych je podnosi. Grasuje tu Scibor wojewoda węgierski, ale w roku 1655 Szwedzi pokonani i wygnani.

Jeżeli Nowy Sącz żywą jest kroniką mnogich faktów, które wchodzą w okrąg naszych dziejów, Stary Sącz nazwałbym gniazdeczkim legend o św. Kunegundzie, tej patronce sądeckiej ziemi, księżniczce góralów, pani Dunajca, który za jej laseczką przepłynął z węgierskiej do polskiej ziemi, tej dziwnej królowej polskiej w włosienicy, małżonki Bolesława, a razem zakonnicy, ściąganej przez Tatarów i cudami zbawionej, która miała swój zameczek na Pioninach, na górze wzniesionej nad poziom morza na 2,000 stóp, a dotąd ma swoją kapliczkę przy drodze i kamień nad Dunajcem opisany jej laseczką. Święta Kunegunda razem z św. Sa-



WEWNĘTRZNY DZIEDZINIEC KLASZTORU W STARYM SĄDCZU.

lomeą (*) siostrą Bolesława Wstydlivego, święcą jakoby dwie jasne, ciche gwiazdeczki w tym ciemnym, tatarską burzą zamąconym XIII wieku.

Klasztor w Starym Sączu dzisiejszy, pochodzi z XVII wieku; zajmuje dużą przestrzeń, ma wiele przybudowań i obszerny ogród. Gęste drzewa ocieniają ten przybytek, odosobniają go i czynią cichym i spokojnym.

Wewnętrzne ściany kościoła pełne malowideł małej wartości; lecz zwraca na siebie uwagę kazalnica, podparta jakąś alegoryczną postacią starca w zawoju, któremu z piersi wyrasta winne drzewo; po gałązkach zawieszono grona wizerunki królewskie i t. d.

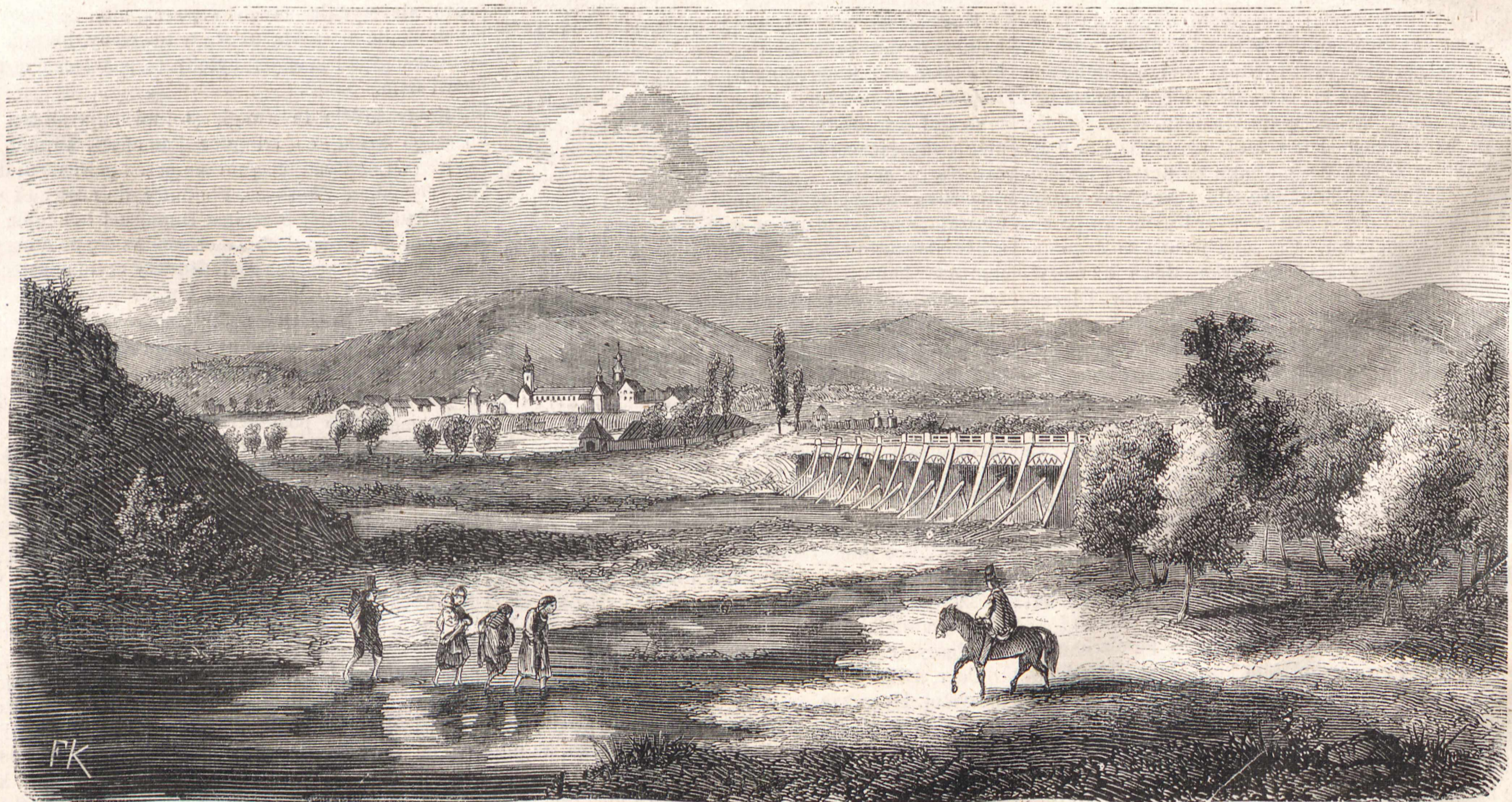
Na kazalnicy rok 1670. W jednym z bocznych ołtarzy umieszczony stoi posąg św. Kunegundy; twarz wyrobiona z białego wosku, podobnie ręce; w jednej, trzyma kościółek ze złotej blachy, w drugiej koronkę. Jej ubraniem habit mniszki zakonu św. Klary.

Z historią domową klasztoru wiążą się także imiona innych piastowskich księżniczek.

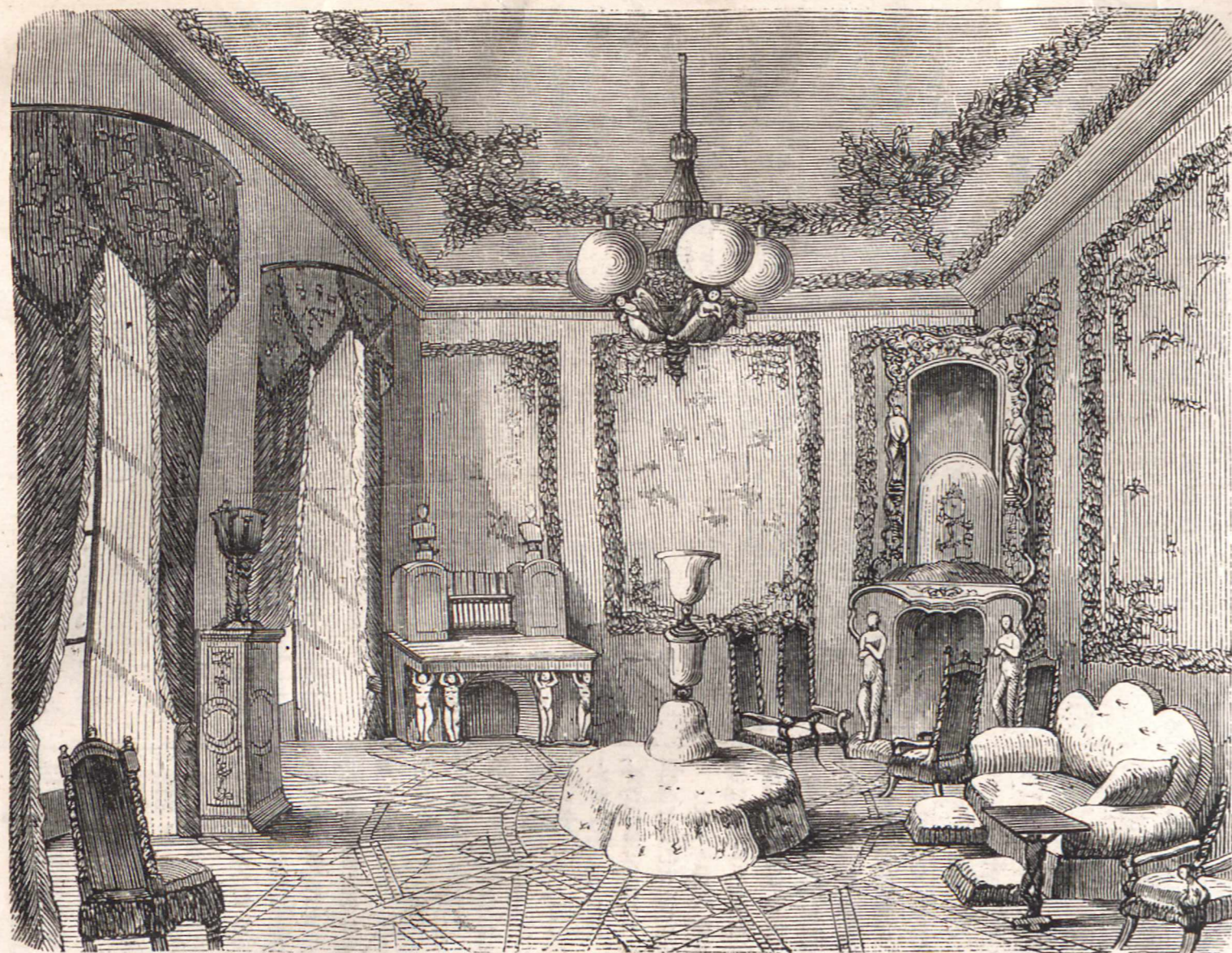
Tu mieszkały po śmierci swych mężów siostry Kingi: Konstancya żona Daniela księcia halickiego i Jolanta zaślubiona Bolesławowi Pobożnemu.

W tym klasztorze obrały sobie wdowie mieszkanie Gryffina żona Leszka Czarnego i Helena Łokietkowa. Wedle Bielskiego kroniki złożono tu zwłoki An-

(*) W Grodzisku pod Ojcowem pokazują jej domek i łożo



STARY SĄDCZ W PODGÓRZU KARPACIEM.



POKÓJ KRASICKIEGO W SANS-SOUCI.

drzeja królewicza węgierskiego. Ten, schroniwszy się do Polski, przyjęty został od księcia Przemysława; ale czyhający na jego życie Węgrzy, porwawszy księcia, utopili go w rzece Nidzie. Stało się to w r. 1292.

Żywot św. Kunegundy opisał Długosz. Księga ta, na pergaminie in folio, której tytuł: *De vita moribus et miraculis gloriosae et beatae feminae Kunegundis Poloniae ducissae virginis*, za staraniem pp. prokuratorów wydawnictwa wszystkich dzieł Długosza, w niedługim czasie, jak tuszymy, stanie się przystępną każdemu. A. Gorczyński.

ZABYTKI POLSKIE W BERLINIE.

Berlin, stolica Prus, mieści pomiędzy swemi osobliwościami mało rzeczy, któreby wyłączny dla Polaków miały interes. Oprócz książąt Radziwiłłów, połączonych z domem królewskim familijnemi związkami, nie zamieszkiwała w Berlinie żadna z magnackich rodzin polskich, któraby jakiegokolwiek po sobie pozostawiła ślady. Obok pałacu książąt Radziwiłłów i dawniejszej ambasady polskiej, która prócz olbrzymich rozmiarów, nie nie przedstawia cieka-



BYŁY PAŁAC AMBASADY POLSKIEJ W BERLINIE.

wego, zajmuje najważniejsze miejsce galerya obrazów hr. Raczyńskiego. Nie może ona wprawdzie co do ilości obrazów rywalizować z królewskimi muzeami stolicy pruskiej, ale celuje szczęśliwym i gustownym doborem tak dalece, że pewnie nikt z przejezdnych zatrzymujący się przez kilka dni w Berlinie, nie zaniedba kilka godzin w tym przybytku sztuki przepędzić.

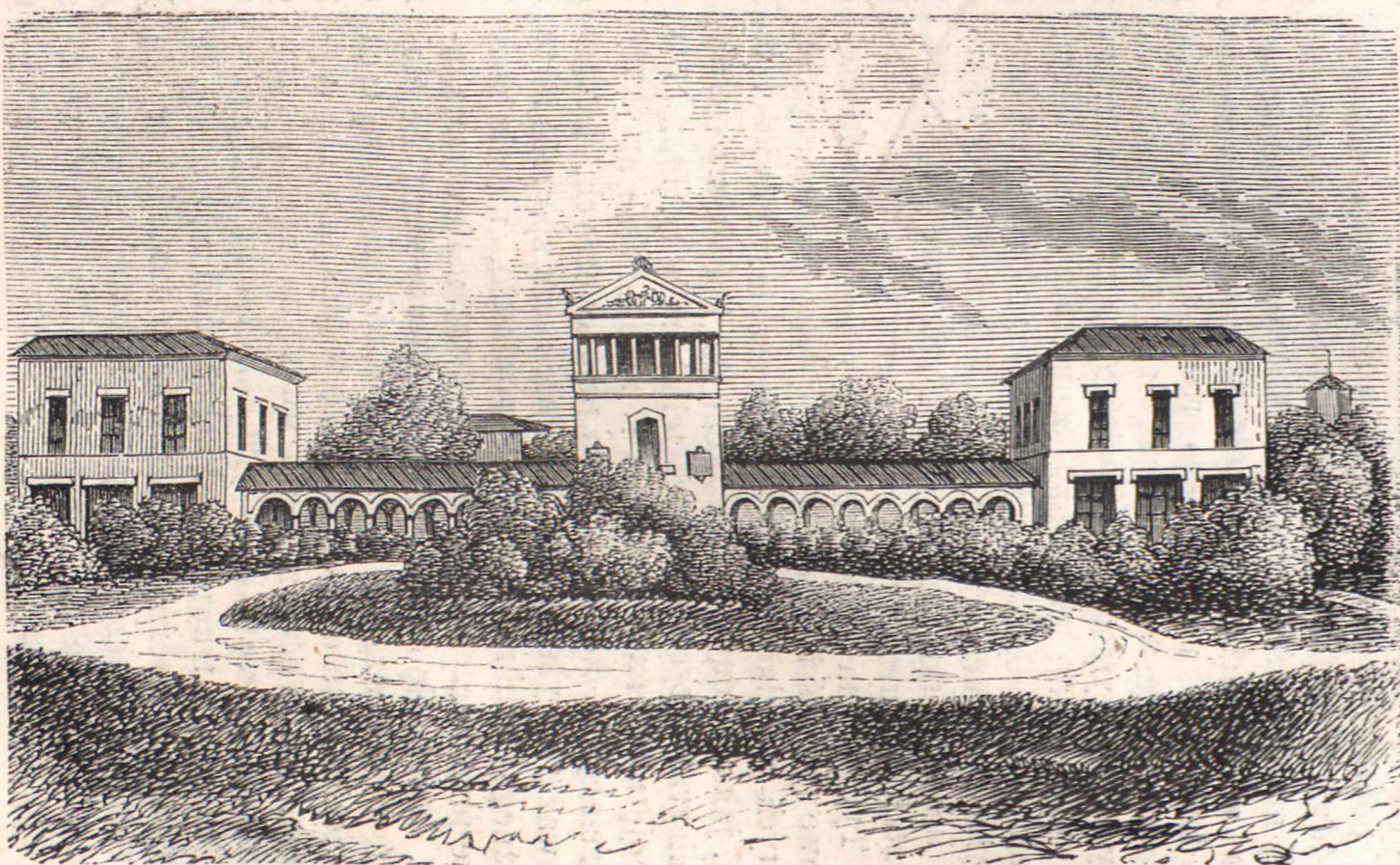
Budynek, którego front rycina wiernie przedstawia, jest położony w najpiękniejszej stronie miasta, przy królewskim zwierzyńcu (Thiergarten) obok brandenburskiej bramy. Mieści on w sobie dużo obrazów na szkle malowanych, które hrabia w Portugalii nabył, i piękną statwę marmurową Ganimeda, jeden z najznamienszych utworów Thorwaldsena. Prócz znacznej liczby akwarell, zawiera galerya 140 obrazów olejnych. Dobór ich jest nadzwyczaj szczęśliwy. Spotykamy tu oryginały, których kopie w tysiącnych stalorytach powtarzane, najlepsze dają świadectwo, ile sobie mistrzowskie te rzeczy zjednały upodobania. Spotykamy tu: Canalettego elekcyą króla Stanisława Poniatowskiego; Hildebrandta synów Edwarda; Kaulbacha bitwę Hunnów i Sage; van Dycka apotheozę kardynała Richelieu'go; Corneliusa Chrystusa w czyścucu, i wiele

innych rzeczy, które wszystkie są tak zachwycające, że się z nimi rozstać trudno. Hrabia Raczyński długo się wahał, czy piękny swój zbiór umieścić w Poznaniu, czy w Berlinie. Wybór ostateczny padł na Berlin.

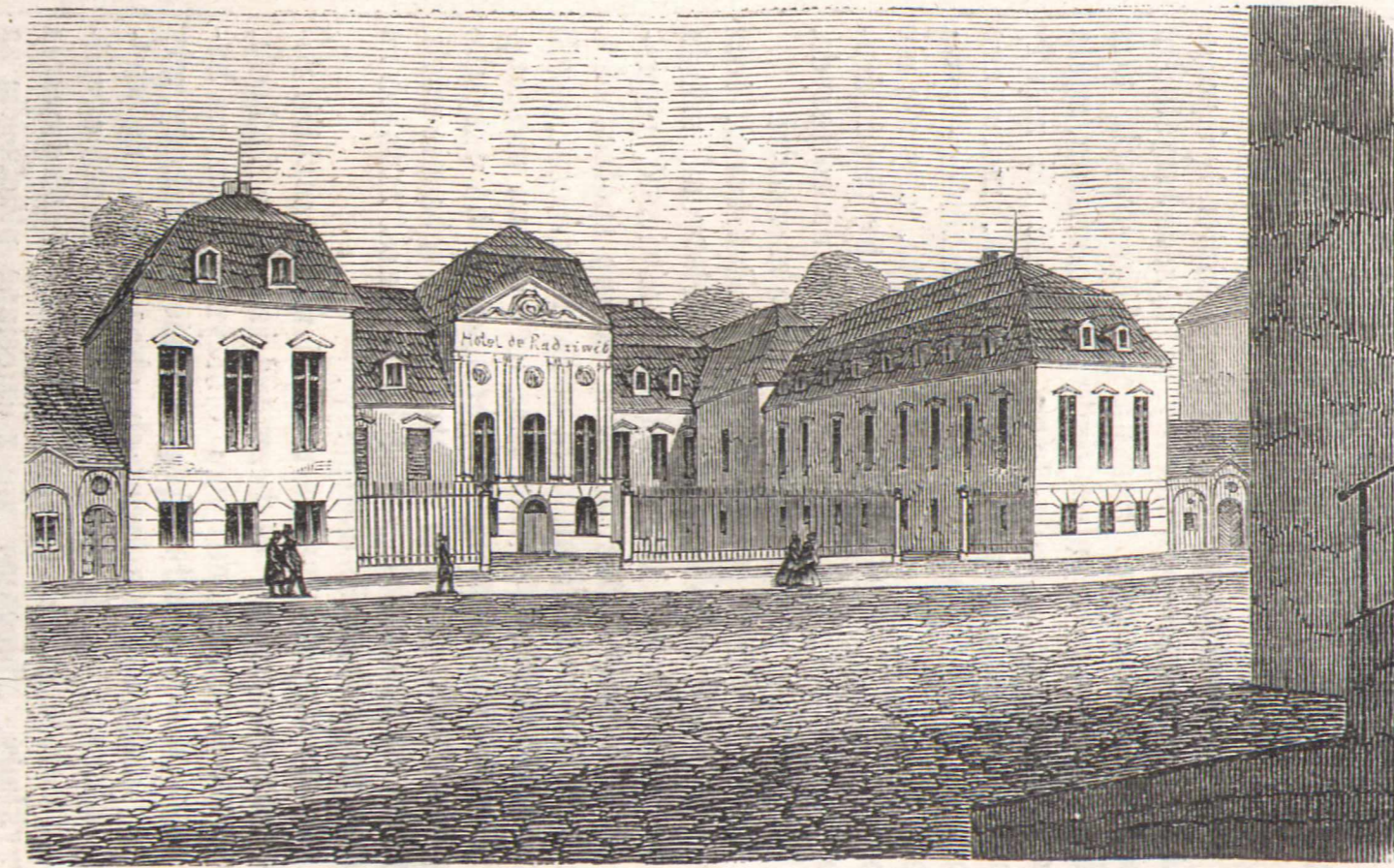
Jedną z drobnych pamiątek polskich znajdujemy w Potsdamie, letniej rezydencji królów pruskich. Jest nią pokój księcia biskupa Krasickiego w Sans-souci. Potsdam, w dziesiątym wieku jeszcze wioska wendyjska (Potsdęb, pod dębami), zawdzięcza głównie swój wzrost królowi Fryderykowi Wilhelmowi I, który zwabiony uroczym położeniem małego naówczas miasteczka, zamek w niem wybudował i letnią porą go zamieszkiwał. Następni królowie budowali zamki po zamkach, zakładali ogrody, parki, upiększali okolicę sztucznymi ruinami, wodotryskami i stworzyli tym sposobem miejsce, które już Voltaire, bawiący na dworze Fryderyka II, nie bez pewnej słuszności nazywał „le paradis du philosophe.“

Rzeka Hawela i jezioro, nazwane świętym, otoczone są pagórkami, na których szczytach wśród lasów wznoszą się kosztowne wille króla i książąt królewskiej familii. Z pomiędzy wszystkich tych pałaców

uderza najwięcej Sans-souci, zamek przez Fryderyka II po ukończeniu pierwszej wojny szląskiej wybudowany, pozostający dotąd prawie w tym samym stanie, w jakim był za życia założyciela. Niektóre komnaty do dziś dnia podobno nienaruszone, pomiędzy innemi pokój tak zwany Krasickiego. Przed kilką dopiero laty ozdobiono go częściowo nowymi meblami, gdy go królowa do swych prywatnych komnat przyłączyła. Żółte tło ścian i sufitu wyłożone obficie kwiatami i papugami z drzewa bardzo sztucznie ciosanemi. Kominek marmurowy, na nim zegar, podarunek markizy Pompadour, biurko to samo, przy którym Krasicki pracował, przypominają wiek zeszyły. Przy biurku tém napisał on swą Monachomachią. Pokój na rycinie przedstawiony zachował z dawniejszych czasów tylko sztukaterye po ścianach, sławne biurko i zegar; reszta mebli widocznie jest nowa.



GALERIA OBRAZÓW RACZYŃSKIEGO W BERLINIE.



PAŁAC RADZIWIŁŁÓW W BERLINIE.

KILKA MYŚLI

O NASZĘJ LITERATURZE POWIEŚCIOWEJ.

Celem wszelkiej uczciwej pracy powinien być *pożytek* o ile można powszechny, a przede wszystkim naukowy i moralny. Spekulacji finansowych, tam gdzie chodzi o życie lub zagładę społeczeństwa, zgoła nie pojmujemy, i radzibyśmy ważność tej zasady przelać w uznanie ogółu. Owóż cel ten, moralnego pożytku, z niesłychanym dziś lekceważeniem bywa pomijany, i zdaje się iż gadamy na to, aby nic nie powiedzieć, że piszemy dlatego tylko, aby pisać i drukować, bez względu czy się to komu na co przyda, lub co gorsza, czy się tym komu nie zaszkodzi.

Nie nazywamy piśmiennictwa kapłaństwem, lecz bez przesady nazwiemy je nauczycielstwem, szkołą sądu publicznego, której zadaniem oświecać, poprawiać i uszlachetniać moralną stronę społeczności. Nielada to praca i niemała odpowiedzialność, jeżeli sumiennie podjęta i obliczona, lecz i tu na nieszczęście wiele sobie mamy do zarzucenia, bo wszystko się robi tak, jakbyśmy jutro przed sobą nie mieli, i jakby ta nasza nałogowa lekkomyślność żadnych za sobą nie prowadziła następstw.

Oburzamy się słusznie na cynizm francuzkich romansów; krzyczymy na bezwstyd i zepsucie Zachodu, lecz nie patrzymy na jego olbrzymie prace, na heroiczną wytrwałość łamiącą wszelkie przeszkody, gdy idzie o wypełnienie świętych obowiązków; na wielkie zbiorowe wysilenia podtrzymujące gmach cywilizacji europejskiej. Obojętni na godne naśladowania przykłady, ubiegamy się z dziecinną płochością za tym, co nam niepotrzebne i szkodliwe, naśladowując niewolniczo ujemną stronę zachodniej cywilizacji w niedorzecznych wymysłach, mistycznych kuglarstwach, wstrojach i zbytkach aż do śmieszności przesadzonej mody. Bierzymy złe z Zachodu, bo złe wszędzie widać można, a pomijamy co dobre i naśladowania godne. Wiemy przecież, że jak ten co o zasługach swoich i cnotach rozprawia nie zawsze bywa najcnotliwszy, tak przeciwnie ów, co się głośno do wad swoich przyznaje i przed światem się z nich spowiada, nie zawsze bywa najwystępniejszy. O wartości człowieka, jak o wartości społeczeństwa, najlepiej świadczą usiłowania czynem poparte; próżnochwaltwo i deklamacje nie dowodzą niczego więcej, prócz słabości i niedołęstwa.

Jeżeli tedy piśmiennictwo jest szkołą, to wyznajmy że obecnie nasze jest szkołą bez programu, mechanicznym ćwiczeniem stylu, obrazowaniem ujemnej strony życia, a często malowaniem kusiciela w anielskiej postaci. Do czego to wszystko prowadzi?

Zapytajmy tylko księgarzy naszych, ra jakie książki (oprócz książek do nabożeństwa) największy mają pokup, co się najwięcej u nas czytuje? odpowie każdy: „Powieści“. Odpowiedź ta świadczy o umysłowej małości naszej publiki i o potrzebie czytania w massach nieukształconych. Nie wchodząc w krytyczny rozbiór tego rodzaju piśmienniczych produkcji, następcza się tu ogólne pytanie: czego mamy prawo wymagać od powieściopisarza? Otor ozrywki umysłowej, połączonej z moralnym pożytkiem. Tak jest, z pożytkiem. Jeżeli rozrywka nie jest bezmyślnym zabiciem czasu, na podobieństwo gry w karty lub w kostki, to powinna być moralnie pożyteczna, kształcąca, uczyniająca serce i umysł.

Tymczasem od lat kilku jak przierzucamy felietonowe powieści gazet naszych, niemiłe najczęściej z tych przeglądów odnosimy wrażenia. Powieści te są, jak się zdaje, przeznaczone dla kobiet, młodzieży i niegrzeszących nauką czytelników, w ogóle zaś dla obojętnych na ważniejsze i poważniejsze artykuły zaścieniające kolumny pism peryodycznych. Ludzie poważni i wykształceni zaledwie raczą spojrzeć na te różnego kalibru powieści i powiastki, nie dla nich one przeznaczone i nie oni je czytają; ale czytają tacy, którzy się do treściwszych rzeczy nigdy nie biorą. Przez wzgląd na niedorobłość umysłową tych ostatnich i na objawiającą się w nich potrzebę czytania, należałoby zwracać uwagę na rzucaną zgłodniałym pastwą i zdrowszym dobiierać im pokarmów.

Wiemy że trudno ludzi uchronić od zgorznięcia, że prędzej czy później w szkole życia dowiadujemy się o różnych zбочeniach natury ludzkiej, że własnym doświadczeniem ujemnej dochodzimy strony, choćbyśmy nigdy nie zaglądali do kroniki sądów popraw-

czych, choćbyśmy się nigdy rozmyślnie nie ocierali o brudy i śmieci, — wiemy to wszystko bardzo dobrze, jednakże nie życzymy sobie aby kobiety i młodzież nasza z powieści felietonowych dowiadywała się ukradkiem o występkach i bezceństwach, o jakich się w przyzwoitym towarzystwie mówi tylko po cichu, a w uczciwym, — nigdy.

Złój czy głupiej książki mogą nie kupować, mogą kupioną spalić lub utopić; ale coż zrobić z gazetą, którą trzymam z potrzeby i z nawyknięcia, którą codziennie do domu przynoszą, a każdy na stole leżącą chwytą, ciekawo najczęściej nie losu Włoch i Syrii, nie powodzenia domów zleceń, lecz końca historii felietonowego bohatera?

W składach aptecznych sprzedają wprawdzie truciznę ludziom obeznanym z jej skutkami, i to pod osobistą odpowiedzialnością, że jej na otrucie podobnych sobie istot nie użyją, ale nigdzie trucizny po sklepach za parę groszy przechodniom sprzedawać nie wolno. Ludzie obeznani ze skutkami trucizny zepsucia i wszelkiego rodzaju brudów, nie będą jej kosztować, powąchać jej nawet nie zechcą, lecz młode i niedoświadczone istoty, przy wrodzonej naturze człowieka ciekawości, mogą z tą ciężką i niepowetowaną na moralności ponieść szkodę.

Na co nam te obrazy wstrętnego cynizmu, te choćby najwierniej z natury zdjęte brudne namiętności, malowane w sposób taki, że czytelnik sam nie wie czy się ma niemi brzydzić, czy się w tym rozkochar; tak się to wszystko zdaje ludzkie, naturalne, nienaganne, że możnaby nieraz autora o serdeczną sympatię dla tych wyrzutek społeczeństwa posądzić. Jeżeli są okoliczności bardzo prawdziwe i bardzo naturalne, o których się nikomu głośno mówić niegodzi, to tym mniej godzi się drukować, i to jeszcze w gazetach, sceny wyjątkową przewrotnością i zepsuciem nacechowane, bo gazety są u wszystkich i dla wszystkich, ponieważ się wszędzie, i każdy je czyta kto czytać umie. Wypada przeto mieć wzgląd na skutki z tak nieogłędnego szafowania wybrykami czyjejś fantazyi wyniknąć mogące, jak również na fałszywe położenie w jakim się stawia ojców rodziny, zmuszonych uciekać się do wybiegów, lub wprost do konfiskowania domownikom gazety.

Powieść, jest to podobno obraz zdjęty z natury żywego społeczeństwa, pisarz jest malarzem. Cóżbyśmy rzekli o artyście marnującym najkosztowniejsze farby i nierównie od nich kosztowniejszy talent, dar Boży, na odtwarzanie scen wszetecznych lub najobrzydliwych z natury wziętych przedmiotów, i gdyby na domiar złego takie produkuje talenty po rogach ulic rozlepił?

Nie powstajemy, uchowaj Boże! przeciwko formie powieściowej, dalecy jesteście od pedantyzmu purytańskiego, wiemy że w najpoważniejszym życiu potrzebne są chwile wytchnienia i że rozrywka należy do higienicznych przepisów moralnej medycyny; ale niech te rozrywki będą godziwe i użyteczne, jednym słowem ludzkie, abyśmy po każdej zabawie, jak po każdej pracy, mędrszymi i szczęśliwsi byli.

Mamy prawo wymagać od literatury czegoś więcej niż wrażenia na zmysły i na nerwy, czegoś co by nas podnieść i na właściwą nam drogę skierować mogło; co by nas pobudzało do zastanawiania się nad tym co jest, co być powinno i byłoby mogło, gdybyśmy w małych i wielkich sprawach mieli trochę więcej taktu, konsekwencji i uczucia osobistej i zbiorowej godności, której niestety! wielce nam dotąd brakuje.

Nie dzielimy zdania tych, którzy w utworach imaginacji oceniają sam tylko efekt i kompozycję, bez względu na ich treść i dążności; tak mało wymagając od piśmiennictwa, stawilibyśmy je chyba na równi z muzyką i choreografią, zaprzeczeniem mu wyższego posłannictwa i rozumniejszych celów. Jeżeli gdzie, to w literaturze sztuka dla sztuki byłaby najzupełniejszym *nonsensem*, przeczącym prawom wszystkich stworzonych rzeczy, z których ani jedna z najmędrszego rozporządzenia nie jest sama sobie celem, lecz wszystkie się wzajem wspierają i podtrzymują, niszczą szkodliwe wpływy, podniecają życie i walczą ze śmiercią grożącą wiecznie młodej żywej naturze.

Otóż te pokrajane w kawałki, podawane w małych dozach wyroby piśmienniczej spekulacji, nietylko że nie odpowiadają potrzebom naszej społeczności, ale psują jej smak, rozpróżniają umysł, krzywią sąd prosty i zdrowy, zacieraając w sumieniu linię de-

markacyjną pomiędzy złem a dobrem, między prawdą a fałszem. Przeto w imię rozsądku i uczciwości odwołujemy się do sumienia publicystów i wydawców, aby raczyli *eliminować* z powieści swoich to, czego w uczciwym towarzystwie głośno przeczytać niepodobna; aby raczyli pamiętać że imię autora niezawsze bywa rękojmią wartości dzieła i że geniusze (nawet napoleońskie) miewają swoje złe chwile niefortunnego pomysłu, czy niefortunnego wykonania, które sąd zdrowy odrzucić powinien jak marną plewę, jeżeli położone na szali moralnego pożytku, nie mają wagi czystego i zdrowego ziarna.

SIŁA ZŁEGO NA JEDNEGO.

DYALOG

Z CZASÓW PIERWSZEJ WOJNY CHOCIMSKIEJ.

przez

Wacława Szymanowskiego.

(Dokończenie).

SCENA IX.

WOJSKI sam, później PAN ROCH.

WOJSKI.

Iście rzecz można że babska nawała
Spadła dziś na mnie.... Ależ ci Tatarzy....
Czy tylko prawda?

PAN ROCH. (wchodząc)

No już pojechała

Jedna i druga.

WOJSKI.

A kogóż do straży

Przydał im wasze?

PAN ROCH.

A toż wyprawilem

Czterech Kozaków z sotnikiem Danilem.

(śmiejąc się)

Będą strzedz pilnie tej cnoty niewieści.

Jeszcze Tatarów przecież w okolicy

Tak bardzo niema.

WOJSKI.

A zkadże te wieści?

PAN ROCH.

Z Dołżyc przybyli tutaj osadnicy
Z żonami, z wielkim rumorem i krzykiem,
Że już tatarskie niedalekie hufce,
Że nawet cerkiew spalili w Wiszniówce
I ciągną dalej.

WOJSKI.

Trzeba za językiem

Pchnąć kogo.

(otwiera okno i woła)

Franek!... a prędzej, łazego!

(FRANEK ukazuje się w oknie).

WOJSKI. (do Franka)

Niech Iwan Sorok z Ostapem Łaguną....

(odwracając się do pana Rocha)

No... Iwan Sorok... wszak to chłopak żwawy....

(do Franka)

Wraz siadają na koń i niech duchem suną

Za wieścią, niechaj zwijają się tego.

Mogą aż dotrzeć nad Styr do przepawy,

Czy o Tatarach tam nie zasłyszano.

FRANEK. (znika z okna)

WOJSKI. (odwracając się do pana Rocha)

Tak będzie dobrze... he?

FRANEK. (ukazując się znów w oknie)

Jegomość!

WOJSKI.

Ano

Czegóż ty wracasz?

FRANEK.

Znowu coś się wlecze,

(kładąc dłoń przed oczy)

Aż dwie kolasy i bryka ładowna.

WOJSKI. (podskakując na miejscu)

Czyś rozum stracił? co ty prawisz cłeczce?

(spogląda przez okno)

Dalibóg prawda... panna cześnikówna....

Pani łowczyni... i dzieci kilkoro.

Zkad dziś u licha te baby się biorą?

Tfy! czy kto urzekł?

(do Franka)

Ty spiesz za rozkazem.

(Franek znika z okna)

(pan Roch chce wychodzić, wojski zatrzymuje go)

WOJSKI.

Pozostań wasze, będzie raźniej razem.

SCENA X.

CIŻ SAMI, PANI ŁOWCZYNI I PANNA CZEŚNIKÓWNA

(szybko wpadają na scenę, za nimi dwie służebne niosą paczki i pudła, które rozkładają na krzesłach, na podłodze i wychodzą)

PANI ŁOWCZYNI.

Ratuj sąsiadzie!

PANNA CZEŚNIKÓWNA.

Ratuj waszmość panie!

PANI ŁOWCZYNI.

Matkę dla córek!

PANNA CZEŚNIKÓWNA.

A dla matki córki!

PANI ŁOWCZYNI.

W tobie nadzieja!

PAN ROCH. (zatykając sobie uszy)

A... Boże skaranie!

WOJSKI.

Cóż to się stało?

PANI ŁOWCZYNI.

Co? Tatarzy!

PANNA CZEŚNIKÓWNA.

Turki!

WOJSKI.

Jak? gdzie?

ŁOWCZYNI.

Tu blisko!

CZEŚNIKÓWNA.

O milę!

ŁOWCZYNI.

Pół mili!

CZEŚNIKÓWNA.

Jest ich jak mrowia!

ŁOWCZYNI.

A wałą się hurmem!

CZEŚNIKÓWNA.

Sześć wsi wyrznęli!

ŁOWCZYNI.

Trzy cerkwie spalili!

CZEŚNIKÓWNA.

I zamek w Łucku wzięli przedsię szturmem!

ŁOWCZYNI.

I wraz w około rozbiegli na zabór!

CZEŚNIKÓWNA.

I cały pędzą niewolników tabór!

ŁOWCZYNI.

Mordują! palają!

WOJSKI.

E... co waśkom w głowie.

To może mrzonka... Ordynans wysłałem,

Niebawem wróci, to prawdę opowie.

To wszystko zgoła skończy się na małym,

Albo na niczym.

ŁOWCZYNI.

Ale, co waśc praw!

CZEŚNIKÓWNA.

Toć ich widzieli, i na własne oczy.

WOJSKI.

Kto?

ŁOWCZYNI.

Ludzie.

WOJSKI.

Ależ...

CZEŚNIKÓWNA.

Lud zewsząd się tłoczy

Po drogach...

WOJSKI.

E... znów...

ŁOWCZYNI.

Aż serce się krwawi,

Taki tam lament!

WOJSKI.

Bo...

CZEŚNIKÓWNA.

Aż pęka głowa!

WOJSKI.

Ależ pozwólcie waśki przyjsć do słowa!

Tak trudno!

PAN ROCH.

Oj, te języki niewieście!

ŁOWCZYNI.

Słuchamy.

WOJSKI.

Choćby tak było nareszcie

To poco gorzć jak od ognia słoma?

Toż nas od razu Turczyn nie zabierze.

Nie lepijć było siedzić sobie doma

Jak Bóg przykazał i klepać pacierze,

Niż tu przybywać z krzykiem i szlochami

I tak nad głową lamentować srogo?

My sobie tutaj poradzimy sami,

A waśki na to zgoła nie pomogą.

ŁOWCZYNI.

Zmiluj się waszmość, jak to?

CZEŚNIKÓWNA.

A! na świętą

Agnieszkę! waszmość radzisz widzę pięknie!

ŁOWCZYNI.

Nam siedzić doma, by nas napadnięto...

CZEŚNIKÓWNA.

I zrabowano!

PAN ROCH.

Iście głowa pęknie.

ŁOWCZYNI.

Przecież wiadomo że z tatarską zgrają

To niema żartów.

CZEŚNIKÓWNA.

To dziwy cudacze

Co oni robią!

ŁOWCZYNI.

Dzieci żarzynają....

CZEŚNIKÓWNA.

I jedzą potem!

SŁUŻEBNA. (wpadając)

Jéjmość! Maciuś płacze.

CZEŚNIKÓWNA.

O! widzi waszmość!

ŁOWCZYNI.

Nieszczęsna godzina!

CZEŚNIKÓWNA.

Czyż to waszmościa żalem nie przenika?

ŁOWCZYNI. (płacząc)

To dziecko nawet przeczuwa Turczyna....

(do służebnej)

Idź go uspokój....

(wyjmuje z kaletki kawałek piernika i daje jéj)

I daj mu piernika.

(służebna wychodzi)

ŁOWCZYNI. (do wojskiego)

A waszmość oto daj nam dwie komnaty,

Byśmy się mogły roztasować sobie.

CZEŚNIKÓWNA.

Tutaj bezpieczniej.

PAN ROCH.

Otoż masz zakaty!

ŁOWCZYNI.

Będziem tu siedzić.

WOJSKI. (do pana Rocha)

Co ja z niemi zrobię?

(do kobiet)

Tu miejsca niema.

ŁOWCZYNI.

Nie... pod waści bokiem

Musimy siedzić.

CZEŚNIKÓWNA.

Nie ruszyny krokiem.

Waszmość nas pilnuj!

ŁOWCZYNI. (uchyla drzwi woła)

Kaźcie znosić rzeczy!

WOJSKI.

Niech sobie waśki inną znajdą radę,

Ta bowiem wcale ich nie zabezpieczy,

Bo ja sam oto na Tatarów jadę

(pokazując pana Rocha)

Z mym towarzyszem.

ŁOWCZYNI. (z zadziwieniem)

Co?

WOJSKI.

Czekamy ino

Na język; skoro potwierdzą się wieści,

To wraz się z całą wybieram drużyną.

CZEŚNIKÓWNA.

Waszmość chesz jechać?

ŁOWCZYNI.

O człeku bez cześci!

Chcesz jechać?

CZEŚNIKÓWNA.

Boże!

PAN ROCH. (n. s.)

Oto baby głupie!

ŁOWCZYNI. (z płaczem)

I bisurmaństwu nas zostawić w łupie!

CZEŚNIKÓWNA. (z płaczem)

By nas do Krymu wzięli do niewoli!

ŁOWCZYNI. (padając na krzesło)

Ach! émi mi w głowie!

CZEŚNIKÓWNA. (padając na krzesło)

Ach! serce mnie boli!

ŁOWCZYNI.

Mdło mi!

CZEŚNIKÓWNA.

Umiéram!

PAN ROCH. (biorąc się za głowę)

Gwałtu!

ŁOWCZYNI. (na wpół omdlona)

Octu!

CZEŚNIKÓWNA. (na wpół omdlona)

Wody!

PAN ROCH. (biegając po izbie i nie wiedząc co począć)

A to dopiéro sprawiły nam gody!

WOJSKI.

A niech się ziemia podemną zawali!

PAN ROCH.

W pięknyśmy kłopot obaj zajechali.

WOJSKI.

I cóż tu robić z tém ich nieszczęśliwym

Omdleniem?

PAN ROCH. (sposstrzegając dzbanek z piwem na stole)

Prawda, ratujmy je piwem!

(Jeden bierze dzbanek, drugi kufel i usiłują trzeźwić kobiety).

SCENA XI.

CIŻ SAMI, IWAN SOROK.

IWAN SOROK. (uchylając drzwi)

Panoczku!

WOJSKI.

To ty?

(do pana Rocha, oddając mu kufel)

Spraw się tu z obiema.

(podchodzi do Iwana Soroka, który stoi we drzwiach wyprostowany)

No cóż Tatarzy?

IWAN SOROK. (machając ręką)

E... Tatarów niema.

WOJSKI.

Niema?... więc to był popłoch tylko płonny?

IWAN SOROK.

To dwie chorągwie dragonii konnej

Ciągnęły z Zviahla z regimentem pieszym

Przez Łuck. Rzekł któryś: „Na Tatarów spieszym.“

Wnet się rozniosło po mieście, i oto

Wszczął się wraz rumor pomiędzy hołotą,

Ze już tatarska horda niedaleka.

A oni gdzieś tam na dniewowym progu.

(uderzając ręką po szabli)

O! próżna tylko oskoma dla człeka.

WOJSKI.

Dobrze, idź sobie chłopcze.

IWAN SOROK. (sięgając mu czapką do kolan)

Sława Bogu.

(wychodzi)

SCENA XII i ostatnia.

CIŻ SAMI. (oprócz Iwana)

WOJSKI.

Diabli nadali z tą wieścią kłamaną.

PAN ROCH. (krzyżąc do ucha łowczyni)

Tatarów niema, niech jéjmoście wstaną!

ŁOWCZYNI. (powstając)

Co? jakto? niema?

WOJSKI.

A niema.

PANNA CZEŚNIKÓWNA. (powstając)

Ażali

To tylko prawda?

ŁOWCZYNI.

Może to jest zdradą?

WOJSKI.

Gdzież tam? ci ludzie jéjmości kłamali.

Niechaj wasindźki do dom sobie jadą.

ŁOWCZYNI. (odwracając się do cześniówny)

Wolej tu zostać? bo nuż to udaniem

Tylko.

CZEŚNIKÓWNA.

Masz prawdę, wolej tu zostaniem.

WOJSKI. (porywając się w największym gniewie)

A!.. to za wiele! nie wytrzymam dłużej!

Mój dom się udał, niechaj waśkom służy,

Ale ja zaraz ztąd odjeżdżam sobie.

ŁOWCZYNI.

Co?

WOJSKI.

Do hetmana wraz podanie zrobię,

Żeby urządził zastępstwo w powiecie.

Niech was kto inny tutaj ma na pieczy,

Bo mnie do reszty przewrócić możecie

We łbie.

(odwraca się do pana Rocha)

Na Turki!

PAN ROCH. (zacierając ręce)

Ot prawi do rzeczy.

WOJSKI.

Tak jest, na Turki! Pięknie to w urządzie,

Lecz na ten ciężar ja mam kark za słaby.

Może na polu łacniej jakoś będzie....

Wolej z Turkami wojować niż z baby!

(wychodzi w największym gniewie, a za nim pan Roch.)

Zasłona spada.)

ROZMAITE GATUNKI SZARAŃCZY.



Nr. VI. WĘDROWNI KONCERTANCI.



Nr. VII. POECI SAMOZWAŃCY.

Nr. VI.
Szarańcza napływowa koncertująca. (Acrydium alluviale concertans).

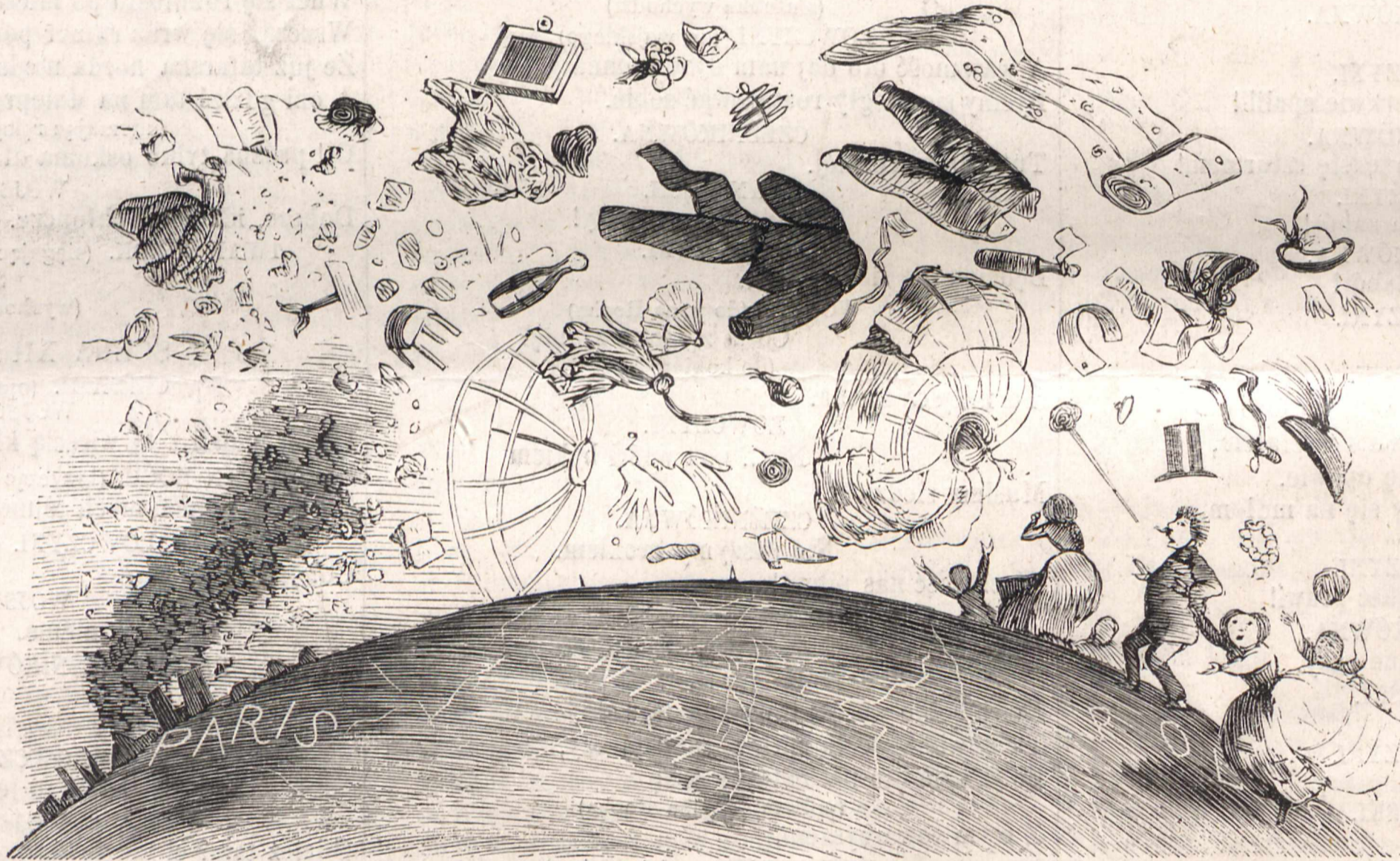
Różnej wielkości i barwy. Gardła sprężyste, macki nader giętkie. Na pokrywach skrzydłowych wyraźny napis: „Kara Boża.“ Przylatuje małemi gromadkami z zachodu. Najczęściej w południe lub wieczorami wydaje ekliwe świerkanie, od którego najgłośniejszemu nawet sykaniem uwolnić się nie można. Lubo niezbyt żarłoczna, wielkie jednak szkody czyni pracowitym pszczołkom krajowym, wyjadając miód dla nich przeznaczony. Dla pozbycia się jej najlepiej zostawić ją w samotności, której znieść nie mogąc, głodna odlatuje.

Nr. VII.
Szarańcza papierozercza. (Acrydium papyrophagum).

Owad miejscowy, zawczasie wylęgły, ale szeroko rozplemiony. Żywi się papierem, który zacięciem niszczy. Na nogach tylnych wyraźny napis: „Kara Bo-

ża.“ Brzęcząc wielkim zwykle głosem, stara się rozkładać serca słuchaczy, z kąd u niektórych naturalistów nosi także nazwę *Szarańczy serdecznej* (Acrydium cordiale v. Cordeciale). Lubi przebywać po starych murach fortecznych, po gęślach, lirach i innych instrumentach muzycznych. Po kilkakrotnym zniesieniu jaj najczęściej obumiera. Wytepia się skutecznie obojętnością publiki i rabatami księgarskimi.

za.“ Brzęcząc wielkim zwykle głosem, stara się rozkładać serca słuchaczy, z kąd u niektórych naturalistów nosi także nazwę *Szarańczy serdecznej* (Acrydium cordiale v. Cordeciale). Lubi przebywać po starych murach fortecznych, po gęślach, lirach i innych instrumentach muzycznych. Po kilkakrotnym zniesieniu jaj najczęściej obumiera. Wytepia się skutecznie obojętnością publiki i rabatami księgarskimi.



Nr. VIII. URAGAN MÓD PARYŻKICH.

Nr. VIII.
Szarańcza niszcząca. (Acrydium necator).

Najrozmaitszej postaci i wielkości. Ojczyzną jej szczególnie okolice nadsekwankie. Zwykle dwa razy do roku zalęwa kraj nasz nieprzelicznymi chmarami, czyniąc ogromne spustoszenia w kieszeniach ojców, mężów i kochanków, pożerając chciwie spokój domowy, a niekiedy naruszając i sumienie. Pod ubogie strzechy rzadko i ostrożnie zagląda. Złotą młodzież i większą część niewiast uporzyciwe napastuje. U naspo raz pierwszy zjawiała się w drugiej połowie XVIII wieku. Dotąd nie wynaleziono sposobu skutecznego jej wygubienia, chociaż niektórzy za najlepsze środki w tym celu podają: mierzenie się swoją piędzą, skromność w wymaganiach i rozsądek.

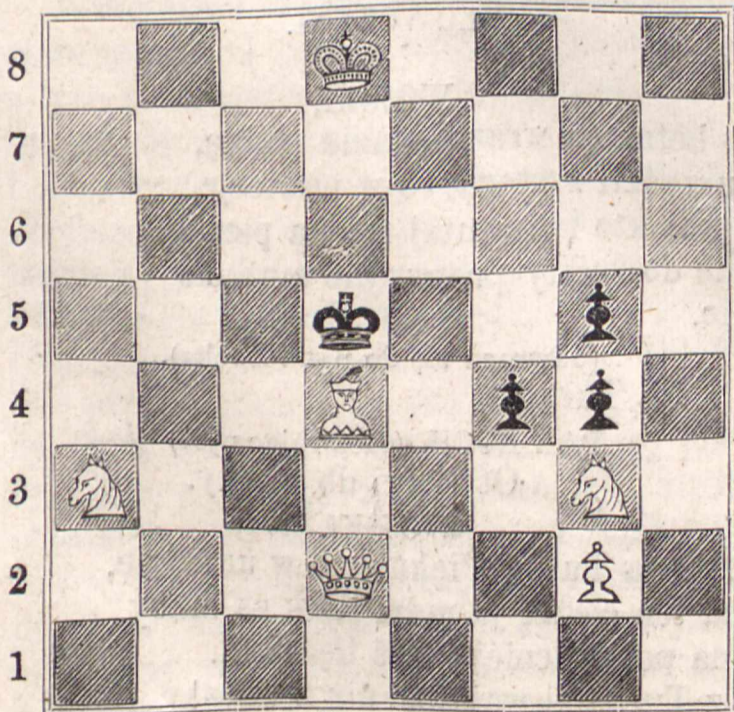
SZACHY.

ZADANIE XI.

(M. z Infant).

Białe zaczynają i dają mata za 3^{em} posunięciem.

Czarne.



Białe.

ZAKON NIEWIASTY.

RZUTY NAKREŚLONE PRZEZ LACHA Z LACHÓW.

I.

„Jedni wam mówią o samych powinnościach waszych, drudzy o samych prawach waszych;—ja wam chcę powiedzieć jedno i drugie.—Posłuchajcież!”
(Słowo—Słów Bożych).

Bóg, tworząc niewiastę z żebra mężczyzny, stworzył im obojgu w tej chwili to przykazanie oboje:

Będziesz miłował niewiastę jako siebie samego, boć ona, jako stworzenie z ciebie, tobą samym jest.

I będziesz miłowała mężczyznę, jako siebie samę, boć ty kość z kości jego, i on w tobie samą jest.

I ta druga połowica twoja w niewieście tak od ciebie nieoddzielną jest, że bez niej ani być pojętym, ani żyć, to jest istnieć, czyli być nieśmiertelnym nie możesz.

I ta cząstka w tobie mężczyzny, z której stworzoną jesteś, tak wcieloną w ciebie jest, że bez niej ani być pojętą, ani żyć, to jest istnieć, czyli być nieśmiertelną nie możesz.

Albowiem w mężczyźnie a niewieście dwójnia ludz-

(Ob. Dod.)

REBUS.



Znaczenie rebusa umieszczonego w Nrze 55.

Natura ciągnie wilka do lasu.

(Dodatek.)

ka jest, dwie osoby, a jeden człowiek; jako jest w Trójcy Boskiej trzy osoby, a jeden Bóg.

I w mężczyźnie a niewieście pospołu, jedna doskonała i zupełna dusza jest; albowiem dusza mężczyzny jest dopełnieniem duszy niewiasty, a zaś dusza niewiasty dopełnieniem duszy mężczyzny.

To też gdy cierpi dusza mężczyzny czy niewiasty, a nie znajduje siły ku wytrwaniu w duszy swój, tedy idzie do drugiej, i znajduje siłę tę.

A jako w Trójcy Boskiej, czyli w trzech jej osobach, jedna osoba nie jest pełniejszą ani doskonalszą od drugiej albo trzeciej, ale wszystkie równe sobie są; tak podobnie w dwójni ludzkiej, to jest w rodzie ludzkim, jedna osoba nie jest wyższą ani niższą od drugiej, ale obie równe sobie są.

I jeżeli w mężczyźnie coś wyższego lub niższego jest, tedy nawzajem w niewieście coś wyższego lub niższego niż w mężczyźnie jest.

Mąż bada, śledzi, dochodzi, *rozumuje*.

Kobieta przenika, odgaduje, pojmuje, *czuje*.

Mąż silny i zacięty.

Kobieta słaba i tkliwa.

„Wgryzie się, jak piekielny dym, pod jej powieki. I w głowie utkwii na wieki. Będzie jej czyste myśli przez cały dzień brudził. I w nocy ją ze snu budził.

A ona tak jest czuła, tak łatwo dotkliwa. Jako na trawce wiosenne puchy. Które lada wietrzyku zwiawają podmuchy. I lada rosa obrywa...“

I to jest równowaga, czyli pierwotne prawo Boże, które Bóg dla rodzaju ludzkiego postanowił, a które rodzaj ludzki, czyli człowiek, zaparł w sobie i skrzywił.

I to jest wzajemuznanie, czyli obowiązek pierwotnie przez Boga rodzajowi ludzkiemu nakazany, który człowiek w sobie odpoznać i w sobie sprostować prędzej czy później musi.

Albowiem nie napróżno powiedzianem jest: Prawa me nie przeminą.

II.

Podobni jesteśmy w dwójni naszej człowieczeństwu do dwóch rąk w ciele naszym.

Potrzebna lewa ręka prawej jest, i potrzebna prawa ręka lewej ręce jest; bo czémże jest posługa jednej ręki, prawej lub lewej, w porównaniu do posługi rąk obu.

A wszakże, lubo jednakięj miary i o jednéj liczbie pięciu palców obie ręce są, jest coś przecież w jednéj, co ją różni od drugiej.

Silniejsza i zręczniejsza prawica od lewicy, i czemu wystarczy i podola prawica, temu lewica nie podola i nie wystarczy; albowiem ta ku pomocy a dopełnieniu tamtéj jest.

Zaprawdę, w rodzie ludzkim mężczyzna prawą ręką, a kobieta lewą ręką jest.

Wystarczy sobie mężczyzna, ale niewieście trzeba męża pomocy.

Więc: „Jako winna latorośl, albo chmielu gałązka, szuka wokół rozrostłego i silnego drzewa, a znalazłszy je, ima się i pnie po niém; tak podobnie niewiasta tuli się do męża, a wsparta na nim, jako na przewodniku, obrońcy i opiekunie swoim, odbywa podróż żywota.“

A co w pospolite słowa ująwszy, znaczyć ma: Równi są sobie w prawie mężczyzna i kobieta, ale powinności czyli obowiązki ich różne.

III.

Być towarzyszką mężczyzny, we wszystkich pracach mu równą; dzielić z nim wszystko, szczęście i nieszczęścia wszystkie, takie było przeznaczenie i powołanie pierwszej kobiety, obok pierwszego mężczyzny w raju.

Pierwszy więc mężczyzna i kobieta pierwsza, każde z nich biorąc z osobna, było to jestestwo dwóch jestestw, ciało dwóch ciał, dusza dwóch dusz, jedna całość płci obojéj; a całość tak zupełna, doskonała i nierozdzielna, że nie było w nich dwóch myśli dla chęci jednéj, chyba tylko dwie chęci, żeby jedna z nich drugiej poświęcenie robiła.

Ale, jako mówi pismo, przyszedł grzech pierworodny, za pierwszą sprawą niewiasty, a kto pierwszy upadnie, ten pierwszy długo, a czasem wiecznie cierpi.

I od czasu onego przeważała się wszystka korzyść na stronę jednę.

Ucisnął mąż kobietę, równą sobie przed grzechem towarzyszkę w raju, a ona, winna winy, przyjęła ucisk w swój przyrodzonej uległości niewieściej; tak iż od czasu onego, z wolnej i równej w prawach męzowi, stała się niewolnicą i poddanką jego.

(Dodatek do Nru 56 Tyg. Ilustr.)

O! ileż i jak ciężkiej kary, za jeden i chwilowy upadek!

Swobodne i rokoszne życie rajowe, w cóż się dziś obróciło tobie, biedna niewiasto?

Drobne dziatki obsiadły cię dokoła, a ty mlékciem a siłami twych piersi głód ich spokość musisz.

Srogo zimno ścisła nagie członki twych dzieci, a ty ciepłem łona własnego ogrzać je, a pracą rąk twych własnych okryć i przyodziać je musisz.

Niemowlęta ani siły ni rozumu nie mają; a więc ty kroki ich stawić, a od szwanku wszelkiego w dzień i w nocy strzedz i chronić je musisz.

Mąż twój, ojciec twych dzieci, niema czasu trudnić się niemi; on dom buduje przed słońcą, on rolę na chleb sposobu, lub ugania się po lasach za zwierzętami dzikimi.

A gdy w pocie czoła zapewni wasz byt powszedni, gdy zostanie panem dzikich jarów, borów i zwierząt, pobuduje miasta i sioła, zaprowadzi drogi i spławi wody, czyż zapyta ciebie o radę, słaba niewiasto? Kiedy dla powstającego społeczeństwa prawa stanowić będzie, czyż przypuści ciebie do spółki w prawonnych używaniu, on, co tyle tak wielkich rzeczy bez pomocy twojej i bez ciebie dokonał?

I otóż, w samym zawiązku społeczeństwa, kobieta pozbawiona praw, usunięta ze społeczeństwa.

O zniewago i hańbo! o krzywdę! i o klęskę społeczeństwa ludzkiego!

IV.

Raz wyjęta z pod prawa, słaba niewiasta już go zdobyć sobie nie mogła.

A jeżeli czasem błysła gdzie światłem przewagi, to jako świetna niewolnica tylko, i jakoby na dowód, że wola siłę przemoże.

Holofernes legł pod mieczem Judyty, Herkules przadł Omfalę kądziel, Jakub przez lata długie wysługiwał sobie Rachelę.

Ale wyjątki nie stanowią prawidła.

Przez wszystkie wieki świata starożytnego, niewiasta narzędziem zmysłowej rokoszy tylko; wszędzie służebnica i niewolnica, i o zgrozo! wszędzie połowica człowieka porównana ze zwierzętą i sprzętą jego.

Palono lub grzebano ze zwłokami poległego czy umarłego męża, najulubieńszego konia, psa, szatę lub broń jego; i palono lub grzebano pospołu z nim i z niemi najulubieńszą żonę jego.

Sprowadzona do takiego poniżenia kobieta w zarządzie społeczeńskim, sięgnęła po swe prawa gdzieindziej, szukając ich w nierządzie.

I stało się w Atenach iż mężowie, w domu tyrani, stali się za domem niewolnikami nierządnic, wszetecznicom budowali świątynie, aż ze służby nierządnic, przeszli w służbę tyranów.

I stało się iż Sparta, odarłszy z praw skromności niewiastę, skonała w rozwiązłości cielesnej.

I stało się iż widziano jako Rzymu, pana świata całego, Messalina poprzedziła upadek.

Zaprawdę, Rzym, Sparta i Ateny przykładem a dowodem, czém jest dla narodów upodlenie a odarcie z prawa niewiasty.

Albowiem, jako mówi Słowo-Słów Bożych: „Kto nie jest tém, czém być z prawa swego powinien, ten potarga prawa drugiego.“

V.

Doświadczenie wieków starożytnych i nowożytnych jest jednym długim ciągiem przykładów, iż jak złe psuje, czyli truże i niszczy dobre, tak podobnie dobre naprawia, czyli truże i niszczy złe. Tém dobrem dla zepsucia starożytnego świata, było słowo Chrystusa:

„Wy wszyscy jesteście dziećmi jednego ojca—Boga,—i ten wspólny ojciec nie ujarzmił jednych dzieci dla drugich, ale wszystkich stworzył jednych dla drugich, ażeby się kochali i wspierali wzajem.“

„Toż nie jest Żyd ni Greczyn, woła Paweł święty, nie jest niewolnik ani wolny, nie jest mężczyzna lub niewiasta, jedno wszyscy pospołu, w obec Boga synami i córkami, a zaś braćmi i siostrami w obec siebie są.“

Temi słowy braterstwa i miłości znosiła się starożytna niewola, czyli oswobadzało się i usamowalniało wszystko, co było uciśnione i ujarzmione.

„Chodźcie do mnie wszyscy, którzy w boleści dźwigacie ciężar ucisku!“

Z uciśnionymi przychodziła niewiasta, podniesiona pojęciami i podstawami nowej wiary.

Albowiem z niewiasty narodził się Zbawiciel świata, Odkupiciel rodu ludzkiego.

A Matka Boska została królową nieba i ziemi, opiekunką i orędowniczką rodu ludzkiego przed Bogiem, a nadzieją i pocieszycielką utrapionych na ziemi.

A majestat Boży, otoczony porównie przez świętych Bożych, jak przez święte Boże.

A zło tego świata przeobrażono w szatanów,— w duchy męskie, nie żeńskie.

A jednożeństwo, które odtąd, jako przyrodzone postanowienie Boże, prawem i świętością być miało, równało z mężem niewiastę.

A więc widziano zaraz, jako o koronę męczeńską wiary nowéj z mężami współubiegały się niewiasty, i jako wszędzie prawie nową wiarę wprowadzały i rozkrzewiały niewiasty.

Całe Niemcy dzisiejsze, Francya, Anglia, Czechy, Węgry, Polska, Ruś, Litwa, z rąk niewiasty przyjęły chrześcijaństwo.

VI.

Jest to zjawisko godne uważania, iż kiedy zakon nowy wyzwał w Europie niewiastę, tedy równocześnie pojawiała się w Azji i na całym Wschodzie nauka nowa także, a jednak co do niewiasty zatrzymująca i utwierdzająca całą jej starożytną niewolę.

To jednoczasowe przeciwieństwo prawa, musiało koniecznie wywołać oburzenie niewiasty chrześcijańskiej przeciwko mahometanizmowi, zatrzymującemu niewolę mahometanickiej niewiasty, siostry jej według Chrystusa, i zatrzymującemu w swych rękach, jakoby ku naigrawaniu a poniewieraniu, grób Chrystusa, jej Zbawiciela.

A więc widziano jako chrześcijańskie niewiasty rozbudzały i rozniecały przeciw Mahometanom oburzenie chrześcijańskich mężów, ojców, synów i braci, aże wywołały i sprawiły wojny krzyżowe.

I widziano jako ciche i bojaźliwe niewiasty z przyrody, opuszczały spokojne i bezpieczne zamków i grodów warownie, dla życia obozowego, znosząc wszystkie niewygody i okropności wojny i nieraz, z bronią w rękach, walcząc z ojcami i mężami, z synami i z braćmi swymi pospołu.

Wszakże nie mogła pozostać długo na tej obcej przyrodzie swojej wysokości słaba niewiasta.

A więc kiedy na uroczystościach, gonitwach i w obozie występowała publicznie, jako rzeczywista bogini ziemiska, tedy w domowym życiu nikł jej wszystek wpływ i urok powszedni; na podobieństwo jako w kościele, kiedy świecce pogaszają, a na promieniejący złotem, brylantami, rubinami i szmaragdami obraz Boga-Rodzicy spuszczają bładą zasłonę.

I owóż przez chwilę królowa na publicznym placu albo w obozie,— w domu, przez wszystkie czasy stała się niewiasta niewolnicą, zaciśniętą dokoła służby izdebnéj, odepchniętą od świata,— ona, świata ludzkiego połowa i ozdoba.

Albowiem taka jest moc prawa rodzajowi ludzkiemu przez Opatrzność nakreślonego, że nabytek czyli przewaga z jednéj strony, musi koniecznie spowodować ubytek czyli upadek z drugiej strony.

VII.

Nadobne i powabne były obyczaje i zwyczaje wieków rycerskich; ale człowiek wszystkiém się z czasem przesyci, i najmiłsze uciechy spowszednieją i sprowadzą mu niesmak i znużenie, za któremi idą obojętność i zaniedbanie; i taki też spotkał los rycerszczyzny.

Wiara dała światu długi szereg męczenników i męczenniczek świętych; rycerszczyzna dostarczyła mu grona rycerzów nieustraszonych; ale kiedy się jedno i drugie, czasy swoje przetrzawawszy, przeżyło i zużyło, trzeba było znowu czegoś innego do wyzwolenia się od przesyty i nudów,— i wzięto książkę do ręki.

A nie była to już książka starego ni nowego zakonu, o twardych obowiązkach człowieka lub chrześcijanina; ani książka o wojennych zapasach i wyprawach za wyzwoleniem grobu Chrystusa Pana, ale powieść o straszliwym albo rokosznym życiu dwojga nieszczęśliwych albo szczęśliwych kochanków.

A nowy rycerz, smutnej lub wesołej postaci, nie czytał, jako ojciec jego, odpoczywając po znużeniu na kamiennéj ławie kamiennego zamku, ani też w pochodzie do świętego grobu, ale rozłożony na miękkich puchach łabędzich, wśród rokosznej i upajającej woni róż, jasmínów, lilij i fiołków, pod wpływem uro-

czego śpiewu słowików i gruchotania synogarlic, gołąbków i turkawek, przy srebrnym świetle księżycy, nad kwiecistym brzegiem mrużającego strumienia.

A towarzyszem jego nie był już ani on o surowych obyczajach i zwyczajach zakonnik Chrystusowy, ani wojownik osiwiły w bojach lądowych i zamorskich za prawa Zbawiciela rodu ludzkiego i Oswobodziciela niewiasty, lecz porwana z łona rodzicielskiego dziewczyna, albo wykradziona mężowi połowica jego.

Jest to własnością przyrody płci obojg, że się nadsładują, czyli raczej ubiegają się wzajem.

Więc jako niegdyś o męczeński wieniec, a o zaszczyt sławy bojowej potem, tak znowu teraz widziano niewiasty ubiegające się o blask chwały uczonój.

Kto chciał znaczyć coś w świecie, musiał iść w służbę zalotnic.

Wszystka nauka młodzieży do tego tylko była skierowana celu, — wszelki nauczyciel to jedno wbijał w głowę uczniowi, — wszystkie pióra na tym się tylko przychlebstwie a pochlebstwie tępiły.

Na pozór podniesiona w duchu niewiasta, w ciele samą wielbioną była; aż odrzuciwszy przyrodzoną wstydlivość, na poły obnażona, występowała po ulicach i zgromadzeniach i po świątyniach Pańskich.

Straszliwe były to czasy. Rozwiążność obyczajów zesłała na ostatni stopień szkarady.

Mężowie wazyli sławę swoją ciężarem upodlenia niewiasty; niewiasty chełpiły się liczbą podbojów, odzierających je ze czci i wiary, które uzacniać ją miały.

W wielu stadłach świętość małżeństwa poszła na osłonę najsprośniejszej rozpusty. Mąż był mężem z tytułu, żona była żoną z imienia, a małżeńska cnota i wierność stały się igrzyskiem, przeznaczonem do szyderstwa i pośmiewiska.

Zaraza z góry zstępowała do dołu, zagrażając ostatecznym spodleniem całemu społeczeństwu ludzkiemu.

Przerażający stan! Przerażająca przyszłość! Ale nikt o tym nie myślał, wszystko żyło roskoszą używania chwili obecnej.

Jeden człowiek tylko, jeden tylko, zadrżał przed tym obrazem; był to człowiek z ludu, — syn zegarmistrza (*).

Uderzony ogromem zepsucia powszechnego, poszedł szukać jęj źródła, i odkrył je w skrzywionem wychowaniu powszechnem. Ale gdzież siła do jego przetworzenia? Kto się ośmieli, wśród tak ogólnego ociemnienia i rozpasania się w bezwstydlwość, wznieść pochodnią światła i rozbudzić zamięłowanie cnoty?

Owóż jest coś w sercu niewiasty, co ją zawsze, mimo upadku, do postrzeżenia się i do skruchy a poprawy prowadzi. W tym to sercu szukał mędrzec ludowy pomocy i potęgi do nowego odkupienia ludzkiego.

Świadomy czem jest nałóg w człowieku, nie narzucał ciężkich i trudnych powinności. On wracał tylko świętość związkom rodzinnym; on matkę przy kolębce, z jęj aniołem u łona, — on żonę jaśniejącą promieniami tkliwych spojrzeń małżonka, przedstawiał uwielbieniu świata.

Obraz Boski, cudowny, bo przedstawiający w niewieście potęgę uszczęśliwienia społeczeństwa!

Zaiste, nigdy słowo człowieka nie spełniło obowiązku świętszego; — w niem tą razą niewiasta odzyskiwała prawo matki, matka prawo małżonki, dziecię prawo obywatelstwa.

Więc gdy onoczesne społeczeństwo mniemało że mu jego mędrzec nową tylko naukę podaje, on dzieciom, ojcom, mężom i braciom wracał żony, matki i siostry.

VIII.

Ale zbyt długo nurtowało zło w społeczeństwie, żeby się od razu, a łatwo i ze szczętem wyplenić miało.

Mędrzec widział źródło złego w męzkiej połowie społeczeństwa, więc przez drugą jego połowę podkopać zło, a następnie znieść je i zniszczyć zamierzył.

A iż męczyzna czasów jego wielbił niewiastę w ciele jęj, więc mędrzec zalotność z jęj ciała przenosił na ducha.

„Podobać się, a podobać się tylko, oto jest, powiadał, czego kobieta od dzieciństwa do śmierci uczyć się powinna.“

Dotąd zatem męczyzna dobijał się względów nie-

wiasty; teraz cała usilność około wychowania niewiasty ku temu ma się zwrócić, aby się podobała mężczyźnie.

Podniesione na razie obowiązki żony, matki i siostry, znikły wkrótce przed lżejszemi a bardziej nęcącymi wdziękami.

Zewnętrzność ludzi oko, przez oczy idzie do serca, i wprzód je podbija i oczaruje, nim rozum pozna i oceni duszę.

I zeszło na to, iż muzyka, taniec, ułożenie zewnętrzne, stanowiły cały zapas nauki i wykształcenia niewiasty, którą dopełniały z przeszłości pozostałe muszki, róże, bielidła i pachnidła.

Cała matek około córek staranność w tę tylko stronę skierowaną była.

Toż kiedy przychodziła chwila zameżcia, tedy nadobna córa odśpiewała jak umiała kawatynę lub aryetkę tylko, odegrała waryacje lub sonatę, odszukała gawotę, matlotę, szalę, fandango lub bollero, — a gdy zasłona złudzeń spadła i mąż szukał w małżonce żony, matki i gospodyni, tedy znalazł muzykantkę, śpiewaczkę, tancerkę i niestety! aktorkę.

Szło za tym, że niewiasta, wychowana pod myślą podobania się wszystkim, dlatego właśnie nie podobała się mężowi, który szukał żony tylko dla siebie; i szło za tym, że jeżeli nieszczęściem zaniedbana w wychowaniu, które w jęj nowym zawodzie jedynie mogło być pożytecznem, nie umiała w sobie rozbudzić i rozwinąć swych wrodzonych, więc obowiązkowych przymiotów, to godnym politowania był los jęj samój, jęj męża i dzieci.

Zaprawdę, „zewnętrzne przyjemności, jako mówił Krasicki, zdatne i piękne są; ale nie ustrojeniem się żona uszczęśliwia męża, i nie śpiewaniem, ani też skakaniem matka dzieci hoduje, a domem gospodyni rządzi.“

Nowa ta plaga musiała być wielce psującej i trującej przyrody, kiedy tak silnie w społeczeństwo się wpiła, że dziś jeszcze wnętrzejego nurtuje i szkaradzi. Zrodzona na Zachodzie, szła dalej, zarażała świat cały, a z nim i Polskę; a lubo jęj wierchołków tylko dotknęła, srodze jęj jednak dała się we znaki.

„Grzeczna, układna i zabawna, jako ją maluje Witwicki, znalazła w Polsce jaknajlepsze przyjęcie.

„Polak pozwolił jęj krzątać się w swym domu, jakby w jęj własnym; wszystko w nim ganić, wyśmiać, wszystko do góry nogami przewrócić.

„Ona też zaczęła z swęj strony uczyć starą Polskę różnych nowych rzeczy.

„Śród tych nauk, dla lekkości w płasach, zdjęła z nięj kontusz i karabele.

„Dla biegłości w nowoświatowem mędrkowaniu, zakazała jęj staroświeckich paciery i zwyczajów.

„Dla okras i odświeżenia, zabroniła odwiecznej narodowej mowy.

„Takowa przemożna roskosznica, w zaczarowanym swoim ogrodzie obnażała niebacznego rycerza, póty go swemi wytrawiając pieszczotami, póki zeń całej siły i całej dzielności nie wysssała; aż dzielnego wojownika przemieniła w znikczemniałego niewieściucha.“

Ciężkie były to czasy dla Polski.

Polak zapominał że jest Polakiem, Polka nie dbała o imię Polki, oboje wstydzili się mówić po polsku, nie umieli prawie po polsku.

Na większe naigrawanie, ta zapamiętałać śc haniebna była jeszcze zaszczytem, nazywała się dobrym tonem.

Zawsze i wszędzie zepsucie tego rodzaju sprowadzało upadek państw i narodów, a Polska, równa im w prawach, nie mogła się wyłamać z pod prawa ogólnego, i upadła.

IX.

Jestto zapisane w tajemnych wyrokach Opatrzności, że najczęściej z kąd grom pada, z tamąd też przychodzić zwykło zbawienie.

Zachód piérwszy dał przykład zepsucia, i najpiérwszy też uderzając w siedlisko złego, wracał prawo wydarte i pokrzywdzonym sprawiedliwość wymierzał.

Z pokrzywdzonymi przychodziła znowu niewiasta, i równocześnie wyzwalała się z mężem.

On, wracając do godności w kole społeczeństwie jemu należnej, zajmował stanowisko obywatela, ona stanowisko obywatelki.

Ztąd w zakresie męża więcj działalności na zewnątrz, zaś około niewiasty skupiał się dom cały i rodzina.

On piersiami swojemi bronił praw człowieka i oby-

watela, ona piersiami swemi żywiła nowych tym prawom obrońców.

Różnica obowiązków nie znosiła równości prawa. Porównana z mężem w prawie swoim niewiasta, jednę z nim używała opieki prawa.

Jedno więc było dla obojga prawo rozwijania i używania zdolności, i jedno prawo osobistęj swobody i wolności, i jedno prawo mienia i własności, posiadania i dziedziczenia, skargi i obrony, i jednaki dla obojga wszędzie wymiar sprawiedliwości.

Zaprawdę, sam Bóg zdawał się zaprowadzać swoje prawa na ziemi.

X.

Tak jest, były to czasy, o których rzeczy można, iż od czasów Chrystusa wola Stwórcy wszech rzeczy nie była lepiej pojętą i święciej a właściwiej uczczoną.

Prawo zajmowało należne sobie miejsce.

Lecz niestety, co pomoże prawo najlepsze, jeżeli go uczucie powinności nie wesprze?

Tylko powinność, wypełniana wiernie, dopełnia prawo, i tylko powinność, wypełniana wiernie, sprowadza szczęście, które prawo daje.

„Kto nie jest czem być powinien, ten nie będzie pić nigdy słodyczy z kielicha pana swego.“

A to znaczyć ma, że który męczyzna, a niewiasta która nie przestają na prawie swoim, to jedno i drugie chyba dlatego tylko, iż nie pełnią powinności swoich.

I to znaczyć ma, że męczyzna zawsze i wszędzie mężem, a zaś kobieta zawsze i wszędzie niewiastą być ma, jeżeli szczęścia pragną.

I to znaczyć jeszcze ma, iż ani męczyzna powinności niewiasty, które wyłącznie jęj są, ani też niewiasta powinności męczyzny, które wyłącznie jego są, podjąc czyli spełniać nie mogą.

„Nie będziesz pożądał, i nie będziesz pożądała, żadnej z rzeczy które nie twoje są.“

Mężem jesteś i przyroda mężka w tobie jest, więc z przyrody tęj twojéj idzie powinność twoja, której przetoż podołać możesz, ale nie podołasz innéj, jeżeli nie twoja jest.

I zaiste, cóżby powiedziano o szalonym tym mężu, któryby piersiami swojemi wykarmić chciał dziecię?

A zaś wzajem, niewiastą jesteś i niewieścia przyroda w tobie jest, więc z przyrody tęj twojéj idzie powinność twoja, której podołać możesz, ale nie podołasz innéj, która nie twoja jest.

I zaiste, cóżby powiedziano o szalonej niewieście tęj, któraby mężowi miecz, topór a młot z rąk wydarłszy, w ręce je swoje schwyciła a władać niemi chciała, w ręce do igły a wrzeczona stworzonej?

Silnego ramienia i sążnistych bark męża do miecza, młota i topora potrzeba, bo nie ku temu stworzona drobna rączka a łabędzia szyja niewiasty, i silnej, dzielnej i hardéj woli męża potrzeba do rządu, władzy i sądu, bo nie ku temu tkliwe serce a powiewny umysł kobiety.

Toż nie zajrzyj mężowi prawa jego, niewiasto, albowiem, zaprawdę, raz jeszcze powiadam ci: Nie jest pokrzywdzony w swém prawie, kto mając prawo swoje z prawem drugiego w powinności spólnéj złączone, zlewa prawo swoje na niego.

I to jest *Zakon Niewiasty*, który przed tobą rozwinąć zamierzyłem, *polska niewiasto!*

Niechże będzie Bóg z tobą!

O ŻEBRACTWIE W KRAJU,

A MIANOWICIE

W W A R S Z A W I E.

Poznaj siebie samego, te wyrazy wypisane były na świątyni efezkiej. I słusznie Grecy, ów naród najoświecniejszy swojego czasu, uznali za potrzebę umieścić te słowa wielkiej wagi nad portykiem świętego przybytku, pragnęli bowiem, aby każdy wchodzący do domu bóstwu poświęconego, zwracał na nie uwagę, a zastanawiając się nad sobą samym, uznawał się godnym lub niegodnym przestąpienia progów świątyni. To godło wiary pogańskiej, było rzeczywiście ważnym statutem przykazania, było przestroją przypominającą ciągle człowiekowi jego stanowisko w świecie społecznym.

Ale chrześcijańskie narody obrały sobie inne godło, ną wskazówkę życia, którą im sam Zbawiciel w słowach: *kochaj Boga a bliźniego jak samego siebie*, prze-

(*) Jan Jakub Rousseau.

kazał. Prawo to miłości, jaką ukochał ludzi Ten, który życie za nich poświęcił, było najświętszym obowiązkiem pierwszych wyznawców nowej wiary, nie dobijających się, jak poganie, zaszczytów, ale z odwagą wstępujących na stopy; z niem znikło samolubstwo, a otwarły się bramy nieśmiertelności.

Dziś, niestety! czasy się odmieniły. Pogańskie go-dło stało się żądzą wiedzy i poznania wszystkiego tego, co drugich dotyczy, a chrześcijańska miłość bliźniego przeistoczyła się w miłość własną; a bywa tak zarówno w pojedynczych indywidualach, jak i w składających jedną całość narodach. Niebaczni na to, że każdy naród osobnym jest kołem wielkiej maszyny wiecznego ruchu ludzkości, spoglądamy na przednie koła, podziwiamy w nich symetrię i porządek, unosimy się nad ich nieustającym biegiem i postępem; a tymczasem własne nasze koło, zamiast się posuwać naprzód, zamiast się zrównać odbłyskiem czystości, regularnością ruchu z innymi, coraz więcej w biegu ustaje, coraz bardziej rdzewieje, pojedyncze jego zęby kruszeją i odpadają, a z czasem całe rozpaść się może, jeśli nie poznamy się głębiej sami, a poznawszy, nie złączymy ściślej miłością pierwszych chrześcian ku wielkiemu dziełu odrodzenia.

Poznajmy więc siebie, wnuknijmy w kwestyę żywotną naszego społeczeństwa, a przekonamy się o ile nas wyprzedziły ludy innoścypowe. Kraj nasz, z natury bogaty, żywi chlebem zamorskie narody, a sam cierpi w części niedostatek i nędzę. Żebractwo, bo o niem właściwie mówić postanowiłem, jest zaiste najboleśniejszym upośledzeniem rodu ludzkiego, jest jakby karą niebios za jakieś przewinienia. Zostać żebrakiem, znaczy to samo, co wyzuć się z świętych obowiązków człowieka, którego życia zadaniem jest praca i modlitwa; żebractwo jednym słowem jest przekleństwem i plagą społeczeństwa, poniżeniem godności człowieka, skrzywieniem jego dążności i powołania. A przecież, rozpatrzmy się w kraju własnym, ile wszędzie żebraniny, ubogich różnego wieku, płci i stanu! Tylko że oswoiliśmy się już trochę z tą niesłychaną liczbą żebrzących, przywykliśmy do tych krzykliwych i natrętnych wołań o jałmużnę po gościńcach, wsiach, miasteczkach i miastach, i nie robi to już na nas żadnego wrażenia, choć co krok spotykamy się z niemi.

Mógłby mi kto zarzucić, że stawiając miłość bliźniego za najwyższy wzór chrześcijańskiego życia, w którym jałmużna, jako miłosierny uczynek, jest jedną z cnót kardynalnych uświęcających człowieka, zbijam własne twierdzenie i sprzeciwiam się zasadom wiary, powstając przeciw żebractwu. Lecz odpowiadam na to, że i w udzielaniu jałmużny trzeba zachować miarę, bo jałmużna prowadzi często odbierającego ją do występku, a tém samém ten który ją udziela, staje się współwinnym.

Nie chcę tém bynajmniej tamować szlachetnych popędów serca; nie myślę nikomu przepisywać miary i jakości udzielanej jałmużny, bo to należy do nauczycieli religii, do opowiadaczy słowa Bożego; ale nie przestanę utrzymywać, iż nie wszyscy ję są godni, nie wszyscy mają prawo do żebrania. Z tego twierdzenia wychodząc, będę się starał wykazać, z jakich powodów i o ile złe to w naszym kraju się upowszechniło i jakie są środki zapobieżenia nadal nadużyciom z żebraniny pochodzącym.

Minęły owe czasy patryarchalne, kiedy żebrak wchodzący do jakiego domu, uważany był za Chrystusa w suknię żebracza przebranego, albo za jednego ze świętych apostołów; minęły czasy, w których starzy bardowie i lirnicy, chodząc z gęsłą od wsi do wsi, opiewali ludowi rycerskie dzieje, opowiadali cuda Chrystusa, męki i przesładowania chrześcian, otrzymując szczerze datki miłosierdzia; z upływem lat zmieniły się obyczaje i pojęcia, zgasła prostota i uczciwość, a powiększyła się liczba żebraków. Niepodobna nawet przypuścić aby bięda i niedostatek w kraju, lub brak zarobkowania były powodem do tak liczego żebractwa, bo obfite urodzaje, potrzeba ludzi do pracy, narzekania ogólne na lenistwo i próżniactwo ludu przeciw temu przemawiają, a niedołączonych sterców, niemających znikąd utrzymania, nieszczęśliwych z urodzenia kalek, lub w późniejszym wieku na ciele uszkodzonych, w żaden sposób nie może być tak wielka liczba. Musi więc być inna przyczyna.

Największą klęską dla prostego ludu są szynki i karczmy, co trując go alkoholem, odbierają mu si-

ły i grosz krwawo zapracowany, a w końcu wyprawiają na żebraninę, aby jeszcze i potem mieć ciągły zeń zarobek. Dopóki oświata nie wytepi przesadu, że trunk jest lekarstwem w chorobach, a religia nie przywiedzie do poprawy i wyrzeczenia się na zawsze tyłu zgubnych nałogów, nigdy nie może być mowy o zmniejszeniu się nędzy, a tém samém i żebractwa w kraju.

Zapatrzymy się w tej mierze na sąsiednie Prusy, a mianowicie na Szląsk i w. ks. poznańskie. Przed dwudziestą laty niemniejsza w stosunku znajdowała się tam liczba gorzelni, zalewających wsie i miasteczka wyrobem kartoflanym; niemniejsza też liczba była żebraków i niezdolnych do pracy. Lecz kiedy szynkarz zagrożony został osobistą i pieniężną odpowiedzialnością za nadmiar w używaniu trunków i tracił na zawsze konsens, liczba karczem coraz się zmniejszała, i obecnie potrzeba dwie lub trzy mile przejechać, zanim się jedną napotka. O żebrakach prawo krajowe wyrzekło, iż każda gmina z osobną odpowiedzialną jest za nieszczęśliwego, kalectwem lub pijaństwem przywiedzionego do nędzy i upadku. Niewolno też ubogiemu wydalać się z gminy do której należy, a gmina obowiązana jest utrzymywać go i w razie śmierci własnym kosztem pochować. Jakież ztąd błogie skutki! Oto po drogach i gościńcach nie napotkasz żebraków, a po wsiach mało ich bardzo, bo gminy, nie chcąc ponosić wielkich ztąd ciężarów, same przestrzegają porządku i zapobiegają ostatecznej nędzy wśród mieszkańców. Z boleścią przytoczyć tu muszę, że Niemcy, którzy trunków wcale prawie nie używają, wysmiewają polskich włościan, iż pracują tylko na to aby pić mogli, a polski żebrak wszedł u nich w pogardliwe przysłowie.

Lecz jeśli po wsiach i miasteczkach widzimy wśród prostego ludu tyle zaślepienia, pochodzącego z braku oświaty, o ileż okropniejszym przedstawia nam się obraz żebraczęj tłuszczy, zalegającej krużganki świątyni warszawskich, lub pilnującej bram powązkowskiego cmentarza; jakże oburzającym jest ciągle to nastawienie po ulicach, placach, ogrodach, kawiarniach i w domu własnym przez żebrzące tłumy młodych i zdrowych leniwców! Zdawaćby się mogło, że połowa mieszkańców stolicy puszcza się na ten lekki i próżniaczy zarobek, tyle spotykamy różnego wieku i płci proszących o jałmużnę. Zbadajmy tego przyczyny i skutki.

Jak po wsiach karczmy, tak w Warszawie szynki i bawarye są owym bajecznym smokiem, pochłaniającym mienie i życie niższej klasy mieszkańców. Ale nie na tém koniec jeszcze.

Warszawa żywi w swém łonie gorszy jeszcze potwór, szerzący w niej coraz bardziej jad zgnilizny. Potworem tym jest lenistwo, próżność i bezwstyd. O gdybyśmy tylko bliżej siebie samych poznać chcieli, gdybyśmy zajrzeli we wszystkie tajniki warszawskich zakątów, w owe ciemne i brudne uliczki, na strychy i poddasza, w owe powiślańskie dworki i komórki: z jaką boleścią i rozpaczą odwrócilibyśmy oczy od przerażającego widoku nie samę już nędzę, ale co gorsza kału i bezwstyd! I cóż ztąd? powiedzcie sami. Oto z kobiet i mężczyzn oddanych rozpucie tworzą się przyszli żebracy; z dzieci zaś, liczenie się tu rodzających, jedna połowa przechodzi pod opiekę szpitala Dzieciątka Jezus, drugą zaś pozostaje w ręku niegodnych matek, które sposobią z nich nierządnicę, złodziejów i oszustów. Lecz powróćmy do żebractwa. Warszawa zalana jest tłuszcza natrętną gawiedzi. Po wszystkich rogach ulic, przy wszystkich hotelach, świątyniach, wniścicach do ogrodów spotkać się musisz z owemi gośćmi, błagającymi o litość. A ileż to razy usłyszysz przekleństwo i oburzenie się żebraka za to, żeś go pominął! ile razy od udarowanego przez ciebie jałmużną, w miejsce podzięk, obrany zostaniesz z kosztowności, któreś przypadkiem miał w kieszeni!

Godne to uwagi, że z pośród nieprzeliczonego mnóstwa tyralierów żebraczych, ledwie cząstka mała jest prawdziwie nieszczęśliwych, bądź to kalek, bądź niedołączonych sterców; na innych zaś dostrzegamy zwykle siłę, zdrowie młodego wieku, a nawet spotykamy częstokroć zuchwałych chłopców i gadatliwe dziewczęta, które swoim natręctwem starają się wzbudzić w nas litość i pochop do jałmużny. Lecz czegoż nie robi demoralizacja? Wyrodne matki, opilcy ojcowie wypędzają z domu dzieci na ten niegodziwy zarobek, biją je, jeśli mało przyniosą pienię-

dzy, chwałą, jeśli ich życzeniu zadosyćczynią. Wzrasta więc dziecko i doskonalą się coraz więcej w swę sztuce; a skoro mu się nie uda żebraniną, wtenczas złodziejstwem zaspakaja potrzebę rodziców, a tą potrzebą jest pijaństwo.

Jakże więc powinniśmy być oględni w szafowaniu darami; jakaż na nas ciąży odpowiedzialność, jeśli datkiem miłosierdzia utwierdzimy tę wiarę w młodzięcu, że mu z tém lepiej jak pracować i męczyć się! Użyteczne w swym szlachetnym zamiarze towarzystwo dobroczynności, jak daleko jeszcze rozprzestrzenić musi swą działalność, swe wpływy, aby osłaniając tych, którzy rzeczywiście jego opieki potrzebują, mogło odszukać i sprowadzić na drogę cnoty i upamiętania tyłu błędzących! Lecz wszystkie dążności jego nie wystarczą, jeśli go duchowieństwo, nauka i czas oświaty nie wesprą. Na nic się nie przyda dom przytułku i pracy, niewiele może szkoła moralnie zaniedbanych dzieci, bo z dnia na dzień więcej zepsucia. Skarżą się powszechnie na brak ludzi do roboty, na brak dobrych służących; i jakże może być inaczej, kiedy w inny sposób, lżejszy choć podły, zarabiają sobie na chleb. Nie można się doprosić o pomocników do fabryk, ogrodów i żniw, bo próżniak woli się wygrzewać na słońcu, a ostatecznie prosić jałmużny. Ani więc niedostatek w kraju, ani nieszczęście i kalectwo, ani też brak zarobku nie są powodem tak liczego u nas żebractwa; brak tylko religii, moralności i oświaty popycha tyle tysięcy naszych braci w otchłań zguby, w zamęt nędzy i tułactwa.

Szukajmy przeto zbawiennych środków przeciwko tej ogólnej zarazie. Największe bogactwo każdego kraju stanowią przemysł i rolnictwo. Obie te gałęzie zaczynają się już u nas doskonalić, ale nigdy nie będą mogły podnieść się do tego stopnia doskonałości, na jakim widzimy je w Anglii, Francji i w Niemczech, jeśli wprzód nie rozszerzy się oświata w niższej klasie ludu. Bez tego wszystkie dążności ku lepszemu rozbiją się o skałę ciemnoty i błędu. Potrzeba więc kształcić młode pokolenie; a do tego zdaje nam się że organizacja ochron jest niezbędnie potrzebną. Dopóki w każdym cyrkułe Warszawy nie stanie kilka takich początkowych zakładów, do którychby dzieci wszystkich mieszkańców klasy niższej uczęszczać mogły, pod surową odpowiedzialnością pieniężną rodziców za nieposyłanie do nich dziecka, dopóki i po parafiach wiejskich nie urządzą się podobne, ochronki, dopóty nie może być mowy o postępie oświaty, o zmniejszeniu się złego. Utrzymanie ochronek zostanie zapewnione, jeśli każdy mieszkaniec cyrkułu obowiązany będzie, czy posiada dzieci czy nie, zapłacić pewną kwotę pieniężną na nie, jak to ma miejsce w Prusach. I tak, gdyby cztery tysiące mieszkańców cyrkułu płaciło tylko po złotemu na rok, (a można by w stosunku dochodu i więcej nałożyć), byłoby cztery tysiące złotych na utrzymanie w cyrkułe ochrony, a za tę złotówkę jakaż pociecha dla rodziców, gdy dziecko, zamiast się gorszyć, próżnować i wałęsać po ulicach, nauczy się Boga chwalić, czytać, pisać i rachować; zamiast być często przeszkodą w domu, przepędzi dzień cały w ochronie, pod opieką i dozorem.

Z tego młodego pokolenia, w sposób tak prosty a zbawienny kształconego, urosną w przyszłości światli rzemieślnicy, pilni robotnicy, powstaną zacni obywatele, zrodzą się dobre matki i przykładne żony; a żebractwo i demoralizacja zniknąć muszą. Lecz zanim doczekamy się błogich skutków z szerzonej w ten sposób oświaty, potrzeba i teraz energicznego działania, aby już zagrzęźłe w nieprawościach i kalające się brudem wyrosłe pokolenie sprowadzić na drogę cnoty i moralności. Do tego niech służą świątynie pańskie; niech sługi Boże wzywają lud do pokuty i poprawy życia, — a ręczę że zmienić się wszystko musi, bo lud nasz skory do błędów, lecz skory i do poprawy. Niech w niedziele i święta ustanowione będą dla sług ranne nabożeństwa po kościołach, jak to już oddawna ma miejsce w zagranicznych stolicach; niech gospodynie dojrzą, aby sługi zamiast zbaczać w pokątne miejsca schadzek, udawały się na owe ranne nauki i kazania, — a zaprawdę, ustanie ogólne narzekanie na złe sługi, ustanie potrzeba zakładania dla nich domów poprawy; bo wtenczas ze wszystkich ust i serc zabrzmia jednogłośnie słowa: *Bóg, wiara, nadzieja i miłość chrześcijańska!*

Fr. Staszic.

DONIESIENIA.

Druk tomu I dzieła **Hydraulika agromieczna** wydanego przez inżyniera Sporny w zupełności ukończony zostaje; część pierwszą tego tomu zawiera wiadomości o *drenowaniu*, część druga traktuje o *zwyczajnym osuszaniu błot*, z dołączeniem spisu przedmiotów w całym tomie zawartych. Osoby prenumerujące mogą odebrać cały tom I albo w księgarni Gebethnera i spółki, albo w mieszkaniu wydawcy, ulica Elekoralna nr 778 (nowy 43).

KSIĘGARNIA

HENRYKA NATANSONA

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście,
w pałacu JW. Hr. Stanisława Potockiego
Nr. 17,

wprost kościoła ks. Karmelitów,
otrzymała następujące nowe dzieła:

Kuchnia i apteczka narodowa 636 przepisów obejmujących: urządzenie wędlin, jarzyn, owoców, jagód, robienia i zaprawiania octów i drożdży; smażenia konfitur i t. d.; dzieło dla młodych gospodyń polskich, 8ka Wilno 1860 r. Cena rs. 1 kop. 20. — Ochronki wiejskie przez A. G. Warszawa 1860 r. Cena kop. 30. — Pielgrzymka Czajda Harolda, Poema Lorda Bajrona. Cena kop. 67 i pół. — Wilkołaki, obrazek fantastyczny, napisał Andrzej Janowicz, Warszawa 1860 r. Cena kop. 90. — Wypiętanie robactwa i myszy pustoszących gospodarstwo leśne i polne. Cena rs. 1. — Częstka naszego społeczeństwa, obrazki wierszem przez Ignacego Szarlowskiego, 12ka Wilno 1860. Cena kop. 50. — Książka Kordecki w obronie Czestochowy w r. 1655, poemat historyczny przez Fr. Krajewskiego (ozdobiony 6ma rycinami), wydanie drugie, 8ka Warszawa 1860 r.

Taż księgarnia otrzymała następujące nowe dzieła: Duch wiary chrześcijańskiej, czyli wpływ religii chrześcijańskiej na oświatę i sztuki przez księdza Pinard. Przetłumaczył z francuskiego F. S. Dmochowski 16-ka. Warszawa 1860 kop. 75; Dobrodziejstwa wiary chrześcijańskiej, czyli wpływ religii chrześcijańskiej na społeczeństwo przez ks. Pinard. Przetłumaczył z fran. F. S. Dmochowski, kop. 75; Ołtarz Rzymsko-Katolickiego nabożeństwa zebrał W. W. 12ka. Kraków 1859, kop. 67 i pół; Przewodnik dla spowiedników, dzieło ułożone przez księdza J. Gauma, z pism najcenniejszych, najdoświadczeńszych i najświętobliwszych spowiedników w kościele. Przetłumaczył z francuskiego ksiądz Urban Robiecki, 2 tomy 8ka, Wilno 1860 rs. 2 kop. 70.

NAKLADEM KSIĘGARNI

i składu nut muzycznych

Józefa Kaufmann i spółki,

przy ulicy Krakowskie - Przedmieście
Nr 442, wprost odwachu

wyszło ułożone na fortepian:

Pożądane „Moment Musical par François Schubert,” grywane przez orkiestrę B. Bilsego. Cena kop. 30. Nabyć także można we wszystkich składach nut muzycznych tak w Warszawie jako i na prowincyi.

Mazur dla Bilsego skomponowany na fortepian przez L. Lewandowskiego, grywany w Teatrze Rozmaitości i w Dolinie Szwajcarskiej przez orkiestrę Bilsego, wyszedł w tych dniach z druku nakładem księgarni. Cena kop. 15. Nabyć także można we wszystkich składach nut muzycznych tak warszawskich, jak i prowincjonalnych.

KSIĘGARNIA I SKŁAD PAPIERU

ADAMA KARLSBAD

przy ulicy Przejazd obok domu zwanego pod Lipką,

otrzymała do swojej CZYTELNI następujące nowości:

Korzeniowski: Majątek albo imię. Kraszewski: Podróż Króla Stanisława Augusta do Kanowa. Krajewski: Ks. Kordecki w obronie Czestochowy. Życie w parafii, opowiadanie Cze-

śnikiewicza i t. p. dzieła. Cena abonamentu miesięcznie kop. 50. Powyższa księgarnia urządziła CZYTELNIĘ FRANCUSKĄ, która ciągle najnowszymi dziełami pomnażaną zostaje.

NAKLADEM

ZAKŁADU ARTYSTYCZNO LITOGRAFICZNEGO

ADAMA DZWONKOWSKIEGO i spółki

ulica Miodowa Nr. 482,

wyszła:

Wieczera Pańska,

Rycina według znanego malowidła Leonarda de Vinci. Cena złp. 1 (kop. 15). Kupujący 100 egzemplarzy od razu za gotówkę, placą rs. 10.

Nakładem tegoż zakładu wyszedł:

WIDOK WARSZAWY

z wysokości 200u sążni (Vue de Varsovie à vol d'oiseau). Rysował Lerue, litografował Cegliński. Cena egzemplarza z podpisami ulic, budynków, placów znaczniejszych złp. 10 (rs. 1 kop. 50). Egzemplarze avant la lettre czyli pierwsze odbitki przed podpisaniem, złp. 13 gr. 10 (rs. 2). Egzemplarze kolorowane od ręki, kosztują złp. 33 gr. 10 (rs. 5). Takie zaś, które są kolorowane mechanicznie, czyli tak nazwaną tyntą gradacyjną (teinte graduée), kosztują złp. 13 gr. 10 (rs. 2). Można także nabyć w zakładzie ramy do widoku złożone lub ciemne.

Nakładem szycharni nut tejeż firmy wyszły **warjacje z tematów narodowych** p. t. Chanson polonaise varié pour le piano, dedié à Mme Rózycka, née de Rusiecka, par André Kratzer. Cena złp. 2 (kop. 30).

Nakładem tejeż szycharni nut wyszedł

W A L C

na fortepian pod tytułem **L'Odine**, przez R. Monczyńskiego. Cena złp. 3 (kop. 45).

Nakładem tejeż samej szycharni wyszedł:

MAZUR SIEDMIOGRODZKI

grywany przez orkiestrę węgierską Petkiesza w Warszawie; ułożony na fortepian. Cena złp. 1 (kop. 15).

Kalendarz ilustrowany dla Polek na rok 1861, wydanie wkrótce nakładem księgarni Polskiej, ulica Miodowa Nr 482 (4). — Osoby życzące sobie umieścić w tym kalendarzu stosowne obwieszczenia, zechcą się zgłosić do zakładu artystyczno litograficznego **A. Dzwonkowskiego** i spółki obok tejeż księgarni egzystującego; a to tem prędzej, że kilka tylko stronnie na obwieszczenia przeznaczono.

BIBLIOTEKA TEATRALNA.

Pod tym tytułem zamierza **Księgarnia Polska**, przy ulicy Miodowej Nr. 482 (4) wydawać od czasu do czasu, wybór sztuk tak oryginalnych, jak tłumaczonych, na scenach obu Teatrów Warszawskich przedstawianych. Każdy zeszyt ozdobiony będzie portretem, rysowanym z natury i z największą starannością wykonanym w zakładzie artystyczno-litograficznym **Adama Dzwonkowskiego** i Spółki.

Cena oznaczoną będzie stosownie do objętości każdego zeszytu, jak najprzystępniejsza tak, aby biblioteka teatralna mogła być w ręku każdego miłośnika teatru. Aby dać przytem sposobność każdemu miłośnikowi literatury ojczyźnej do podtrzymania tego przedsięwzięcia i zapewnienia jego egzystencji, ogłasza się niniejszem prenumeratę na zeszytów 10. Oplacający takąową z góry, otrzymają cały ten tom Biblioteki Teatralnej, to jest 10 zeszytów z portretami najznakomitszych artystów, kompozytorów, autorów dramatycznych za Rs. 3, czyli złp. 20, bez względu na cenę pojedynczych zeszytów, która przy sztukach większej objętości do rubla jednego dochodzić będzie.

Numer 1szy zawierający komedię w trzech aktach, p. t. **Odrodzone**, przez Karola PIENKOWSKIEGO, z portretem Jana CHECIŃSKIEGO, opuścił już prasę i nabyć go można w księgarniach warszawskich i w kassie Teatru Rozmaitości, za złp. 3 (kop. 45).

Numer 2gi Biblioteki, ozdobiony portretem Jana KRÓLIKOWSKIEGO, już się drukuje obejmować będzie: **Scena za sceną**, szkice dramatyczne tegoż autora.

NAKLADEM KSIĘGARNI
LEONA IDZIKOWSKIEGO
W KIJOWIE,

wyszło nowe dzieło i jest do nabycia we wszystkich znaczniejszych księgarniach Warszawskich i na prowincyi pod tytułem: O społeczności Katolickiej. Konferencye miane w Kościele N. P. MARYI w Paryżu, przez Henryka Dominika Lakordera zakonu kaznodziejskiego. Przekład A. Nowosielskiego, 8ka Kijów 1860 r. Cena rs. 1 kop. 50. Skład główny w księgarni Henryka Natanson, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr 17 wprost kościoła księży Karmelitów.

BRYLANT

rzadkiej wielkości, osadzony w PIERŚCIENIU wartości około 4000 rs., jest do sprzedania. Życzący nabyć takowy, raczą adresy swoje wadesłać do Drukarni J. Ungra, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr 391.

Winogrona węgierskie słodkie, likiery francuzkie i holenderskie, imbir smażony w cukrze, sardynki w oliwie, szynki bayonskie kielbasy brunswickie, oliwę Nicejską w butelkach oryg. serdele brabantkie, otrzymał

HANDEL WIN I KORZENI

FRANCISZKA ROZMANITH

przy ulicy Długiej, w hotelu Polskim.

Poszukiwanie interesentów do znacznego procentu.

Pewien zakład życzy sobie dla większego rozprzestrzenienia swych czynności, posiadać adresy właścicieli dóbr i domów na prowincyach i mniejszych częściach kraju. Następcza to obszerne pole do działania i znaczne korzyści tak dla agentów, urzędników, jak i komwojazerów i t. d. — Bliższą wiadomość udzieli

HAASENSTEIN i VOGLER

w Hamburgu.

Dom handlowy

N. S. BRÜNER & COMP.

Ma honor zawiadomić prześwietną publiczność, że oprócz egzystującego Składu Towarów galanteryjnych przy ulicy Miodowej pod Nr 492, z dniem 13m grudnia r. z. otwarty został

W HOTELU EUROPEJSKIM

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście (pod Nr 15 nowym)

Drugi Magazyn

Towarów galanteryjnych, francuzkich, angielskich i innych w najkompletniejszym wyborze, a mianowicie:

Pajaki, Zegary stołowe i ścienne, Świeczniki, Wazony, Kandelabry, Lampy stojące i wiszące. Konsolki, Bronzy do firanek, Laski, Broszki, Bransoletki, Deszczochrony, A tout cas, Spierurgi, Portmonetki, Cygarniczki, Pugilaresy, Kapelusze jedwabne paryzkie, Porcelana chińska, francuzka i starosaska, Kalosze i Paletoty gutaperkowe, Przybory do podróży, Toaletki, Nesseserki, Perfumy, Pomady, Mydła i wszelkie wyroby bronzowe i porcelanowe. Polecając się prześwietnej publiczności, wyżej wymieniony Dom handlowy starać się będzie przez najumiarkowańsze ceny i rzetelną usługę, w nowym tym magazynie, zasłużyć sobie nadal na zaufanie i na względy, któremi do tąd Publiczność go zaszczycała.

Na Krakowskim - Przedmiesciu w nowym domu PP. Wizytek Nr 32

SKŁAD HURTOWNY I CZĄSTKOWY

M A K I

PSZENNÉJ, ŻYTNIEJ I JĘCZMIENNEJ

z młynów parowych krajowych i zagranicznych; mąki tatarczanej, kaszy każdego gatunku, grochu, oraz wszelkich legomin, sprzedaje takowe po cenach targowych zareczając za dobór artykułów.

Zawiadamia się wszystkie osoby biorące na kredyt lekarstwa z apteki Jana Dąbrowskiego w Lublinie, po dzień 1 lipca 1860 r., iż podpisane sukcesorki zmarłego Jana Dąbrowskiego, upoważniły W. Stanisława Illustrowskiego Patrona w Lublinie, do windykacji wszelkich z tego tytułu należności; osoby przeto dłużne w tej aptece, raczą się wcześniej zgłosić do W. Illustrowskiego Patrona z zapłatą należności, jeżeli chcą uniknąć prawnych poszukiwań.

Walerya Dąbrowska.
Teodora Dąbrowska.

Fryderyka z Dąbrowskich Małeszevska.

ZAKŁADY TECHNICZNE

LUDWIKA SPIESS

Skład Główny w Warszawie,

ulica Senatorska Nr. 464/5, obok kościołka PP. Kanoniczek,

zaopatrzonej został przy odpowiedniej porze roku

W PATENTOWANE

LAKIERY

FARBY OLEJNE

TARTE

we wszystkich kolorach i najlepszych gatunkach. FARBY te, jak również i LAKIERY, są przyrządzone wprost do użytku, tak, iż każdy najmniej nawet obeznany z sztuką malarzką, może ich używać; i dla tego szczególnież zastosować się dają do robót dla osób zamieszkałych na prowincyi, gdzie większa trudność w dokładnym przyrządzeniu takowych przedmiotów.

NB. Sposób użycia jest na każdym naczyniu wydrukowany, a flaszki opatrzone są pieczęcią i etykietą zakładu.

SKŁAD GŁÓWNY

FARB I LAKIERÓW

J. A. KRAUSSE

ulica Miodowa Nr. 484, wprost Rządu Gubernjalnego, poleca PP. Artystom i Amatorom malarstwa,

PLUTNO OLEJNE DREZDEŃSKIE

różnych wymiarów,

FARBY OLEJNE drezdeńskie w rurkach, **ANGIELSKIE i PARYZKIE FARBY** miniaturowe w różnych kolorach i wyborowych gatunkach, w pudełkach różnej wielkości.

PĘDZLE LYŃSKIE i BERLIŃSKIE

do wszelkiego rodzaju malarstwa w rozlicznych gatunkach.

Różnej wielkości i kształtu

FILTRY Z WĘGLA PLASTYCZNEGO,

które u publiczności zyskały powszechnie przyjęcie, powtórnie w znacznym transporcie nadeszły; oraz **GELATYNA STEŻONA** zastępująca klej rybi, do prędkiego klarowania piwa, wódki, wina i innych płynów, nadto:

PROSZEK PERSKI ŚWIEŻY

i do niego bardzo praktyczne

MIESZKI Z GUTAPERCHY

są do sprzedania w tymże Składzie głównym.

POWOZY DO NAJĘCIA
każdego czasu

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu PP. Wizytek wprost Saskiego placu.

Doniesienia przyjmują się na takich samych warunkach, jak w innych pismach peryodycznych Warszawskich.

W Drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 8 (20) października 1860 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.

Redakcja przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu PP. Wizytek Nr 391.